

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświatycznych

Redakcyja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracyja i Ekspedycyja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitung-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolatomowego wiersza. — Reklamy po 50 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rafschmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Odezwa.

Drugi Wiec katolicki, który dla przeszkód poważnych w roku przeszłym odbyć się nie mógł, zbierze się, da Bóg, w Poznaniu — w dniach: 4-go, 5-go i 6-go Czerwca r. b.

Zapał powszechny, jaki obudził pierwszy wiec katolicki, na ziemi naszej w Toruniu odbyty, — gorący udział, jaki w nim wzięły najbardziej oddalone dzielnice, upoważniają nas do pewnej otuchy, że Wiec, który ma się zebrać w Stolicy Wielkopolski pod opieką Bożą i błogosławieństwem szczególnem Zwierzchnika naszego Kościoła, wypadnie równie świetnie i równie błogie przyniesie owoce.

„Albowiem gdzie są dwa albo trzy zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“ — powiedział Zbawiciel (u św. Mateusza XVIII, 20).

W tych słowach otucha nasza. Pragniemy zebrać się pod znakiem krzyża i pod sztandarem wypróbowanej wierności Narodu Polskiego dla Katolickiego Kościoła i Jego Najwyższej Głowy na ziemi.

Bliższe szczegóły programu Wieca podadzą niebawem ogłoszenia publiczne.

Poznań, dnia 28. Kwietnia 1894 r.

Komitet ściślejszy:

Chłapowski Kaźm., komisarz wieca. Prof. Wicherkiewicz, przewodniczący. X. Dr. Kubowicz, kan. metrop., I. zast. przew. Stefan Cegielski, szambelan, II. zast. przew. Dr. Kuszelan, skarbnik. Dr. Kantecki, sekretarz. Ks. Czartoryski Zdzisław. X. Echaust, kan. metrop. Dr. W. Lebiński. St. Orłowski.

Komitet ogólny:

X. Adamczewski z Mokronosa. Adamski Cyryl z Poznania. X. Prob. Akoszewski z Buku. Amrogowicz z Rzeszyna. Andersz Teod. z Poznania. Andrzejewski Marcin z Poznania. Andruszewski Albin z Poznania. X. Dziek. Antoniewicz z Bnina. X. Barcikowski z Orłowa. X. Bąk z Czerniejewa. Hr. Sew. Bniński z Gultów. Hr. Włodz. Bniński z Ómachowa. Hr. Bniński z Pamiątkowa. X. Bobowski z Ludziska. Boguliński z Środy. Braunek z Zielnik. X. Brońkański z Dąbrówki. St. Breza z Więckowic. Brzeski Jul. z Krotoszyna. X. dziek. Bukowiecki z Wągrówca. Dr. Buski z Poznania. Dr. Chełkowski Sew. z Poznania. Chelmiński Wojc. z Zakrzewa. Dr. Chelmiński Julian z Żydowa. Bar. Chłapowski z Szoldr. Dr. Chłapowski z Poznania. Chłapowski Józef z Rzegocina. X. prob. Chmielewski z Pogrzebowa. X. prob. Chrustowicz z Miejskiej Górki. X. prodziekan Choraszewski z Bydgoszczy. X. Chylewski z Pakości. Chwałkowski Fr. z Poznania. X. dziek. Chybicki z Stęszewa. Cichowicz adwokat z Poznania. X. Ciesielski z Brudni. Hr. Cieszkowski Krysztof z Wierzenicy. Dr. Cieslewicz z Strzelna. X. Cwikliński z Mogilna. X. prob. Cybichowski z Cerekwicy. X. Czaplowski z Ostrowitego prym. Hr. Czarnecki St. z Pakostawia. Hr. Czarnecki Marc. z Rakoniewic. Hr. Czarnecki Zygm. z Ruska. Ks. Ad. Czartoryski z W. Boru. Dr. Dalbor z Trzemeszna. X. dziek. Dambek z Swarzędza. X. prob. Dandelski z Kobyłina. X. prob. Dziegiecki z Czermina. Dr. Danielewicz z Sierakowa. Hr. Dąbski z Żakowa. Degórski Teofil z Buku. Dembiński z Lubczyny. Dobrowolski Fr. z Poznania. Dobrzycki Henryk z Bąblina. X. kan. Dombek z Poznania. Dr. Drobniak z Poznania. Drogowski z Spławia. X. radzca Drwęski z Pawłowic. Duliński z Sławna. Dr. Dziembowski z Poznania. X. kan. Dydyński z Kłecka. X. kan. Dziedziński z Gniezna. X. dziek. Echaust z Żernik. Hr. Engeström z Poznania. X. dziek. Ertmann z Kwiciszewa. Dr. Erzepki z Poznania. X. prob. Fabisz z Modliszewka. Felerowicz z Poznania. Frankiewicz z Poznania. X. pr. Gałęcki z Sławna. X. Gantkowski z Ryszewka. Dr. Gąsiorowski z Poznania. X. dziekan Gimzicki z Wielichowa. X. dziekan Głabisz z Murzynna. X. Gajowiecki z Chodzieża. X. Gitzler prodziekan z Objezierza. Wł. Głabisz z Kobyłopolu. Głębocki adwokat z Poznania. X. Goebel z Kruświcy. X. Górski z Rynarzewa. X. Gryglewicz z Ślesina. Grabski Jul. z Gołuchowa. Grabski Józef z Skotnik. Grabski Marian z Kruświcy. Grocholski z Pobiedzisk. Grodzki z Gniezna. Grossmann z Obornik. Hr. Grudziński z Drążgowa. Hr. Grudziński Adam z Brodowa. Haza-Radlic z Lewic. X. Prał. Hebanowski z Lwówka. X. prob. Hertmanowski z Kiekrza. Dr. Holzer z Poznania. Hulewicz z Paruszewa. Patron Jackowski z Poznania. Dr. Jackowski z Pomarzanowic. Jaczyński z Piasków. X. pr. Jagielski z Raszkowa. X. pr. Janas ze Stawu. Jasiński Hier. z Poznania. X. Szamb. Jaskólski z Biedrowa. X. Prał. Jażdżewski z Środy. X. kan. Jedzink z Poznania. Poseł Jerzykiewicz Władysław z Poznania. Dr. Jerzykowski z Poznania. X. Januszewski z Szczepanowa. X. Jastrzębski z Liszkowa. E. Kajkowski z Jercyc. X. dziek. Kaczmarek z Chelmiec. X. Kittel z Stodoł. X. Klarowicz z Morzewa. X. Klarowicz z Gorzyc. Kamiński Wład. z Poznania. X. kan. Kegel z Krotoszyna. Kierski Nep. z Poznania. Kiszewski z Trzemeszna. X. dziek. Kloniecki z Owińsk. X. prob. Komf z Inowrocławia. Szambelan Dr. Komierowski. Radzca Köhler z Poznania. Koszyczyński z Trzemeszna. X. kan. Koszutki z Mielżyna. Kościelski z Sepna. Poseł Kościelski z Szarleja. Kosmider z Wielkiej Wsi. X. radzca Kotecki z Poznania. Kozłowski z Dulska. Dr. Kożuszkiewicz z Jeżyc. X. kan. Krepeć z Poznania. X. prob. Krygier z Dubina. X. prob. Krygier z Siemowa. Jan Kryszewicz z Poznania. Kryszewicz Karól z Poznania. Krzyżanowski Ant. z Poznania. Krzyżanowski Henr. z Konarzewa. Poseł Kubicki z Środy. X. dziek. Kucharzewicz z Białca. X. szamb. Kulesza z Miłostawia. Kurnatowski z Pożarowa. Ks. kan. Kwiatkowski z Gniezna. Kwieciński mec. z Strzelna. Hr. Kwilecki Hektor z Kwilcza. Hr. Kwilecki Stefan z Dobrojewy. Dr. Laurentowski z Obrzycka. Łącki Stan. z Konina. Łącki Stefan z Lipnicy. Hr. Łącki Wład. z Posadowa. Leitgeber Bol. z Poznania. X. dziek. Laskowski z Gołuchowa. X. Łabędzki z Wrześni. X. dziekan Leszczyński z Osieczny. X. Leśnik z Gołańczy. Ks. proboszcz Dr. Lewicki z Poznania. X. Lemieź z Sadków. Dr. Likowski z Pleszewa. Lipski Kaź. z Bieganina. Lipski Woj. z Lewkowa. Lubiński Woj. z Kiączyna. Łyskowski St. z Bąkowa. X. Marchwiński z Trzemeszna. Hr. Mielżyński Józef z Iwna. Hr. Mielżyński K. z Chobienic. Dr. Mieczkowski Leon z Kołudy. X. dziek. Michalak z Droszewa. Modlibowski z Kromolic. Moszczeński Miecz. z Niemczyna. Morawski z Kotowiecka. Morawski-Dzierżykraj z Czeluścina. X. prob. Mozykiewicz z Przementu. Hr. Mycielski Stef. z Wolsztyna. Hr. Mycielski J. z Kobyłopolu. X. dziek. Nawrocki z Grabowa. Niegolewski z Niegolewa. X. Niedbalski z Gaśawy. Niemojowski z Jedca. X. Nietzig z Brenna. Niezychowski z Żelic. Dr. Niklewski z Jarocina. X. Niklewski z Jarocina. Officerski St. z Poznania. X. dziek. Ołyński z Kozmina. Ołyński St. z Poznania. Radzca Dr. Ossowicki z Poznania. Palacz Michał z Jeżyc. Palacz Marcin z Górczyna. X. dziek. Pagowski z Wyszanowa. X. Pacieszyński z Gniewkowa. Dr. Paniński z Poznania. Adwokat Paniński z Poznania. X. Pasztalski z Ostrowa. X. kan. Pędziński z Poznania. St. Pfitzner z Poznania. Pinkowski z Strzelna. Hr. Plater Cezary z Góry. X. Polczyński z Wyganowa. Janta-Polczyński z Redgoszczy. Janta-Polczyński z Zabiczyna. X. prał. Poniński z Kościelca. Ponikiewski z Brylewa. Hr. Poniński Adolf z Kościelca. X. prob. Poturański z Gniezna. X. Gwardyan Przybylski z Poznania. X. Raatz z Gniezna. Ks. Ferd. Radziwiłł z Berlina. Radoński Sew. z Kociołkowej Górki. X. Radzki z Lubina. X. prob. Rakowicz z Stawoszewa. Dr. Rakowski z Inowrocławia. X. dziek. Riedel z Jutrosina. Dr. Rzepnikowski z Lubawy. Dr. Rzewuski z Arcugowa. X. prał. Różański z Góry. Różański Kazimierz z Gwiazdowa. Różański Zygm. z Padniewa. X. dziek. Rymarkiewicz z Kotlina. X. Ryński z Szubina. X. dziek. Sadowski z Siedlemina. X. dziek. Samberger z Nakła. Sczaniecki M. z Narwy. Hr. Skórzewski Leon z Lubostronia. Hr. Skórzewski Zygm. z Czerniejewa. Hr. Skórzewski Włodzim. z Komorza. Skórzewski Piotr z Rossoszycy. Sokółowski W. z Poznania. X. prob. Sołtyński z Gniezna. X. prob. Śmigiełski z Ostrowa. Szambelan Stablewski Karol. Marsz. Stablewski Stan. z Zalesia. Dr. Stan z Poznania. X. Stefański z Gniezna. X. Strykowski z Łopienna. X. pen. Stychel z Poznania. X. Dr. Surzyński z Poznania. Dr. Świąciński z Poznania. Hr. Szembek z Siemianic. Hr. Szembek z Stupi. Hr. Szoldrski z Żydowa. X. Szoldrski kan. metr. z Poznania. Dr. Szóstakowski z Ostrowa. Szubert Wł. z Wielkiej Wsi. Szule Walery z Poznania. X. prob. Sikorski z Szczurów. Dr. Skarzyński z Spławia. X. prob. Skapski z Lubasza. Ślaski Ludwik z Trzeboza. Skoroszewski Wład. z Turska. Dr. Szafarkiewicz z Strzelna. Dr. Szuldrzyński Zygm. z Lubasza. Dr. Szuldrzyński Wł. z Siernik. Dr. Szuldrzyński Tadeusz z Bolechowa. X. Taczanowski z Grodziska. Thiel radzca z Wrześni. X. prob. Tłoczyński z Czempania. Trampczyński adwokat z Poznania. Tuszewski Franciszek z Poznania. Trzciniński Tad. z Popowa. Turno Hipolit z Objezierza. Twardowski Stefan z Poznania. Twardowski Tadeusz z Kobelnik. Urbanowski Czesław z Łazarza. X. prob. Ussorowski z Skoków. X. prałat Wanjura z Poznania. X. Prof. Dr. Warmiński z Poznania. X. Dr. Wartemberg z Kamienca. Wawrowski z Sławna. X. patron Wawrzyniak z Śremu. Węclewski z Lubowic. X. prob. Wendland z Żerkowa. Hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa. X. prob. Weiss z Mikorzyna. Więckowski dyrektor z Poznania. Dr. Wieczorek z Gniezna. X. prob. Wiesner z Świecichowy. Wierzbicki Wł. z Gniezna. X. prob. Wilczewski z Szamotuł. Dr. Witkowski z Ostrowa. Woliński, adw. z Poznania. X. szamb. Woliński z Strzelna. X. Wróblewski z Lutogniewa. X. Wróblewski z Rossoszycy. Zabłocki Henr. z Dąbrówki. Dr. Zaremba z Pierzchna. X. prob. Zawadzki z Bukownicy. Zakrzewicz Mikołaj z Poznania. X. prob. Zentkeler z Ostroroga. Zielewicz, radzca z Poznania. X. prob. Ziętkiewicz z Poznania. X. dziek. Ziętkiewicz z Łabiszyna. Żolnierkiewicz z Zbąszynowa. Żółtowski Stanisł. z Niechanowa. Żółtowski M. z Godurowa. Żółtowski Teodor z Nakła. Żółtowski Stef. z Głuchowa. Żółtowski Jan z Ujazdu. Żółtowski Adam z Kadzewa. X. B. Żychliński z Gniezna. Żychliński Józef z Usarzewa. Żychliński Józef z Modliszewa.

Poznań, 1 maja.

Z dziełcej chwili.

Wedle otrzymanych z Białogrodu telegramów, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że były król Milan postanowił na stałe zamieszkać w Serbii i podjąć walkę z radykałami. Dowodzi tego ukaz, znoszący uchwałę banicyjną skupczyny przeciwko rodzinom króla Aleksandra i przywracający im pełne prawa członków rodziny królewskiej. Ukaz ten ze stanowiska prawnokonstytucyjnego jest nowym machem stanu, o tyle udekorowanym, że uchwałę banicyjną przedstawia jako przeciwną konstytucji. Odnosna zmiana konstytucji została jednak swego czasu przedsięwzięta przez skupczynę i rejencyę w drodze konstytucyjnej.

Uciechnąć teraz muszą wycieczki prasy radykalnej przeciwko Milanowi, wyrok bowiem najwyższego sądu, opiewający, że przeciwko dziennikom radykalnym nie podobno wystąpić z całą stanowczo-

ścią, ponieważ Milan przestał być członkiem królewskiego domu, postradał obecnie wszelkie podstawy. Mimo to, walka pomiędzy radykałami a rządem nie uciechnie, lecz tem bardziej się rozszerzy, że król, wydając rzeczony ukaz, zamierza prawdopodobnie kierownictwo jej powierzyć Milanowi, posiadającemu obok licznych stron ujemnych wiele energii i przebiegłości. Jak się ostatecznie te smutne swary domowe w Serbii skończą, trudno przewidzieć; pewnem jest tylko to, że rząd radykałom nie ustąpi, a dla stłumienia ich wpływu użyje wszelkich środków, jakimi rozporządza. Przepyszczenia nasze potwierdza do pewnego stopnia depesza, którą w tej chwili otrzymujemy. Donoszą nam mianowicie, że król wyda niebawem drugi ukaz, mianujący Milana doradcą królewskim i naczelnym wodzem armii serbskiej. Także ten wypadek, że król nie przyjął radykalnej delegacyi, składającej się z członków skupczyny, przepowiada walkę bezwzględna.

Na wczorajszym posiedzeniu francuzkiej Izby

deputowanych przyszła pod obrady śmieszna w gruncie rzeczy kalumnia, rozszerzana przez paryżką prasę bezwyznaniową, jakoby niektórzy duchowni i kapitałści popierali anarchistów w ich zbrodniczych zamiarach. W sprawie tej deputowany Jaurès stawił interpelacyę formalną. Twierdził on, że anarchista Turonakre miał stósunki z kapitalistami i że podczas bezrobocia w Carmaux odgrywał rolę agenta prowokacyjnego. (Hałas). Następnie zarzucał szanowny deputowany duchowieństwu, że bawi się w dwulicowość w obec rządu i robotników.

Oszczerstwa te zbił minister Dubost, oświadczając, że dokumenta, jakie rząd w tej sprawie zgromadził, dowodzą jak najdobitniej, iż oskarżenia pana Jaurès są całkiem bezpodstawne. Rząd nie znalazł też u anarchistów żadnych nadzwyczajnych środków pieniężnych, któreby mogły świadczyć o takim popieraniu. W końcu dla uspokojenia radykałów zaręczył pan minister, że nie omieszkałby ukarać winnych, chociażby najwyżej postawionych.

Powstał nowy zatarg, posiadający tę wła-

ściwość, że jedna ze stron zwaśnionych jest poniekąd nieuchwytną. A jednak zatarg jest podobno poważnej natury, przynajmniej prasa francuzka w ten sposób się odzywa. Mianowicie w porzeczku Konga w Afryce istnieje państwo „międzynarodowe“ tego samego imienia, ale którego królem jest Leopold II belgijski. Otóż nieporozumienie wybuchło pomiędzy Francją, od dwóch lat dopominającą się o usunięcie z terytorium M'Bomu pewnych stósunków, nader oplakanych nie tylko dla rozszerzenia wpływów francuzkich na te okolice, ale również niby dla trwałości samego państwa Konga, — a królem Leopoldem, jako nominalnym władcą obszarów afrykańskich z drugiej strony. Ale król Leopold jest zarazem monarchą Belgii, zatem wynikałoby, że zatarg istnieje pomiędzy Francją, a tym ostatnim krajem. Tymczasem rząd belgijski i prasa odzeganują się od wszelkiej odpowiedzialności, chociaż to im nie przeszkadza postępować tak, jakby utożsamiali interesy afrykańskiego królestwa z honorem swego kraju. I znowu wszelka obraza, uczyniona królowi Konga, w gruncie

rzeczy jest obrazą Belgii. Dyplomacya francuzka jakos nie moze sobie dac rady z ta pajeczyna subtelnosci. Panowie Hanotaux i Haussmann, nie mogac dojść do lądu z królem Leopoldem w tych dniach opuścili Brukselę i tęp samem stargali nie wszelkich rokowań z Belgią. Prasa francuzka odgraża się, że rząd zwróci się do pomocy sądu polubownego, uraga Belgijczykom i złości się z powodu uciechy, jaka panuje po drugiej stronie kanału w Anglii w obec bezowocności podjętych układów. A tymczasem obce [strony, Francya i Belgia wzajemnie czynią sobie zarzuty gadulstwa, zarozumiałości i chciwości. „Figaro“ zaś stawia daleko idące horoskopy na przyszłość: wojen w Europie z powodu podziału lupy, zabranego w Afryce.

* „Dziennik Pozn.“ donosi, że rektor Weymann poruczył naukę języka polskiego trzem nauczycielom Niemcom, t. j. pp. Schoenowi, Menzlowi i Korbiakiemu, z których ostatni „dla zadokumentowania niemieckiej narodowości pisze nazwisko swoje szwabachą“. Miłoby nam było, gdyby kto z poinformowanych w tej sprawie zechciał nam donieść, o ile ta wiadomość jest prawdziwą.

* Wobec powtarzających się bezustannie skarg na przeszkody, jakie podjęta władza szkolna (od pp. inspektorów szkolnych począwszy) stawiają dzieciom polskim, celem niedopuszczenia ich do udziału w nauce języka polskiego, polecie możemy jedynie drogę osobistych zażaleń przez wszystkie instancje. Ponieważ do nauki polskiego języka przypuszczane bywają tylko te dzieci, które na średnim stopniu uczą się religii po polsku, przeto powinni rodzice tych dzieci, które dotychczas mają niemiecki wykład religii, z są pochodzenia polskiego, domagać się dla nich przedewszystkiem języka ojczystego w wykładzie religii. Inteligencya i wogóle stany wyższe nie miały sobie zdobędą zasługę, jeżeli w tej sprawie zechcą dopomóc niższym warstwom i dopilnują, aby wszędzie pamiętano o swym obowiązku.

* Z wielu stron słychoć, że niższe władze szkolne jako termin, do którego wolno się zgłaszać o przypuszczenie dzieci do udziału w nauce języka polskiego, ogłosiły ostatni dzień kwietnia. Niech to nikogo nie odstraszy od zameldowania dziecka, jeżeli dotąd nie uczynił zadość temu obowiązkowi; wrzecie odmowy przysługuje mu przeciw apelacyi do instancyi wyższych, które będą, sądzimy, lepiej poinformowane o intencji p. ministra.

Jeszcze z Mogilna.

(List do „Kuryera Poznańskiego“.)

Zapewne wam już doniesiono o przebiegu waleznego zebrania w Mogilnie, więc pozwólcie, że ja tylko na jeden szczegół z zebrania tego uwagę waszą zwrócę.

Zaproszono do Mogilna z nauką o wyborach p. mecenasa i notaryusza Moczyńskiego z Bydgoszczy. Bardzo to potrzebne, żeby ludzie wykształceni z większych miast zjeżdżali do matych miasteczek z mowami. Najczęściej ludzie tacy rozpościerają światło, zdrowe zasady, praktyczne zapatrywania. Wdzięczność im się należy za takie wystąpienia, podjęte z dobrą wolą i zamiarem uspokojenia umysłów, utrwalenia zgody. Oczekując jednak powieść, jeżeli taki inteligent przybędzie do małego miasta z przeciwnym zamiarem, przybywa, żeby burzyć, jątrzyć i rozdawać, a prztem posługuje się podstępem i fałszem.

Tak się popisał u nas p. mec. i not. Moczyński z Bydgoszczy. Nie pojmujemy, jak człowiek taki w zawodzie swym może ludzi godzić i interesu różne sprowadzać do jednego mianownika, kiedy mu widocznie przyjemność sprawia szerszenie niezgody i nienawiści.

Nie wspominałbym wcale o mowie, jaką p. M. nas tu uszczęśliwił, gdybym nie wiedział, że przez jej usta przemawiał nie tylko „Orędownik“ i „Goniec“, „Pochodnia“ itp., ale i jeden z tych posłów, który był i jest najczystszy przeciwnikiem naszego byłego, a tak wielce zasłużonego posła. Niechże tedy wiedzą i nasi przeciwnicy, że wywody p. M. najgorsze tu u nas zrobiły wrażenie, a sprawę naszych szwiniostw gruntownie zepsuły, zamiast ją podnieść do większego znaczenia.

Trzej starcy.

Opowieść ludowa

przez Leona hr. Tolstoja.

Biskup z Archangielska jechał okrętem do Solowki. Na tym samym statku jechali pielgrzymi do miejsc świętych. Wiatr był przyjazny, powietrze czyste, nie czuć było kołysania. Kilku pielgrzymów rozciągnęło się na pokładzie, inni jedli, znowu inni siedzieli w kółko i rozmawiali. Wyszedł też Biskup na pokład i przechadzał się. Mnóstwo ludu zebrało się na przodzie okrętu. Jeden wieśniak wskazywał ręką przed siebie, a wszyscy mu się przysłuchiwali. Biskup przystanął i patrzył w kierunku, w którym wieśniak wskazuje; widać tylko morze, lśniąca w słońcu. Przybliżył się, aby się przysłuchać.

— Nie przeszkadzajcie sobie, moje dzieci — rzekł Biskup. — Chciałbym i ja posłuchać tego, co ty, kochany człowiecze, opowiadasz.

— O tych starcach opowiada nam rybak, — zauważył śmielesz nieko kupiec.

— O starcach? — wypytywał się Biskup, przystąpił bliżej i usiadł. — Opowiedz. Dokąd szłyście?

— Tam wynurza się wyspa — odparł wieśniak i wskazał na prawo. — Na wyspie żyją trzej starcy i starają się o zbawienie swych dusz.

— Ale gdzież jest ta wyspa?

— Niech Wasza Przewielebność raczy patrzeć w kierunku mojej ręki — czy widzi te chmury tam; na lewo od niej, trochę niżej, ciągnie się jak pasek; Biskup patrzy i patrzy. Na wodzie bliższy

A p. M. działał u nas nie w jakimś uniesieniu, ferwerze walki, lecz z premedytacją zabrał się do nierfortunną a śmiesznej kampanii. Mowa jego snać już z nim przyjechała drukowana do Mogilna, bo widziałem kawał drukowany „Pochodnia“ z tą mową. Widać zdać, jak bliskie są stósunki p. M. z tem piśmidłem, a zdaje mi się, choć p. M. się tego publicznie wypierał. Wszak to teraz podobno najwyższy rozum, wypierać się słów własnych.

W mowie swęj p. mecenasa M. głównie występował z zarzutami przeciwko Kołu i jego polityce. Gdyby choć żdźbło prawdy było w tych zarzutach, nie powiedziałbym ani słowa, ale że żdźbła takiego nie znajdziesz w niej, niechże p. M. nie myśli, że nam imponować potrafi fałszem i podstępem.

Cóż więc zarzuca pan M. naszemu Kołu? Że nakłada nieznosne podatki? To fałsz, bo podatki nakłada parlament, sejm, rząd. A że podatki rosną wciąż, nad tęp Koło porówna z nami wszystkimi ubolewa, ale pan M. jako inteligentny człowiek powinien wiedzieć, że i bez nas i naszych posłów te podatki zawsze wzrastać będą. Czy podatki te zmniejszyły się kiedykolwiek za czasu, kiedy w sejmie i parlamencie kwitła w całej pełni polityka pana Leona Czarlńskiego, teścia pana Moczyńskiego, sądząc z miny, zdaje się, pewno jest królem, podatki się zmniejszyły za sprawą jego i p. Gączarzewicza? Muru głowa nie przebijie, a choćby nasi posłowie, każdy po dziesięć piornujących mów przeciwko podatkom wypowiedzieli, to one jednak nie znikną i wiecznie wzrastać będą, bo państwo bez podatków i wzrastania podatków istnieć nie może. Wie doskonale o tęp pan M., ale przeciwko przekonaniu swemu gardkuje, jakby on był w stanie podatki zniżyć!!

Reprezentacya nasza nie powinna „iść bezwzględnie z rządem i narażać siebie i nas na nienawiść narodu niemieckiego“ — woła pan Moczyński. Znow fałsz i podstęp, bo reprezentacya nasza weale bezwzględnie z rządem nie chodzi, tylko walczy z nim głównie w sprawach najżywniejszych, jak w sprawach kościelnych, szkolnych, kolonizacyi itd. A że się naraża na nienawiść niemieckiego narodu, to znów fałsz, bo nigdy jeszcze reprezentacya nasza tyle nie doznawała szacunku u rządu i u stronnictw, jak w ubiegłych kilku latach. Doszło do tego, że teraz przy obradach nad Izbią rolniczą, konserwatyści, najjadliwsi nieprzyjaciele nasi, musieli z nami glosować, co zawiązujemy posłom naszym Mottem i Mizerskiemu. Czy kiedykolwiek polityka pana Czarlńskiego odniosła takie zwycięstwo? Czemu nas nie ochroniła przed wyjątkowem prawem? Nie byłibymy się nigdy porzucili. Z kwitkiem teraz pójsz musieli ci szwiniści niemieccy, którzy nowe prawo wyjątkowe przeciwko nam ukuc chcieli! Prawda, że dotąd żadnego z antypolskich praw nie zniesiono, ale czyż to wina posłów naszych? Dosyć się oni starali o to, ale p. Moczyński i jego przyjaciele polityczni nigdy niczem ich nie poparli, tylko ich działalność osłabiali krzykami i burdami. Czyż tych burd i krzykactw Niemcy nie potrafili wyzyskać przeciwko nam w sprawie szkolnej??

Koronę jednak wsadził sobie p. Moczyński twierdzeniem, że posłowie nasi z trybunu nawoływali do wojny z Rosją! Toż już są brednie wierutne, bo jeżeli posłowie nasi po wielu wątpliwościach glosowali za traktatem handlowym, to właśnie dla tego, żeby wojny nie było. Nie dziwiłbym się, gdyby takie brednie prawili wyborcom jaki nieuk, ale że człowiek, który był na uniwersytecie i jest na urzędzie, takie nonsensa wygłasza, to już dowód wielkiego zamieszania w umyśle i złej woli.

Dostyżalem też jeszcze z mowy p. M., że i prasie naszej poważnej się dostało, a to niby za to, że nie pochwała wicherzeń takich polityków, jak p. Moczyński i jego poznaszczy przyjaciele od „Orędownika“. Chciałby snać p. Moczyński, żeby jego przyjaciel i jego gloskano pod broń za wszystkie burdy i awantury. Niechże ja być niedyskretnym i nie będę powtarzał, jakimi słowami mówił pan M. o mogilnickich „politykach“, którzy go do Mogilna sprowadzili. Ale to było już po klesce fatalnej, jaką wspomnie ponieśli. Rzucali on na nich temi samymi wyrazami obrażenia, które w mowie swęj fałszywie a podstępnie podsuwał prasie poważnej, a to znów za przykładem „Orędownika“, który przecież ciągle zmysła i kłamie, że ludzie „partyi dworskiej“ lżą i bezczeszczą lud.

słońce i oslepiły nieprawem swemi oczyma nie może nie dojrzeć.

— Nic nie widzę, — odrzekł. — Co to są za trzej starcy, którzy mieszkają na owej wyspie?

— Mężowie Boży, — odpowiedział wieśniak. — Słyszałem o nich często, zanim nadarzyła mi się sposobność widzenia ich. Lecz przeszłego lata ich widziałem.

I opowiadał, jak wyjechawszy na połów zagany został na wyspę; nie wiedział wcale, gdzie się znajduje. Odważywszy się rano rozejrzeć się wokół, przybył do ziemlanki i spostrzegł starca; wkrótce potem wyszło jeszcze z chaty dwóch starców. Ogrzali go, dali mu jeść i byli mu pomocni przy naprawianiu łodzi.

— Jak oni wyglądają? — dopytywał się Biskup.

— Jeden, mały zgarbiony mężczyzna w wytartęj sutannie, może mieć przeszło sto lat, biały kolor jego brody zaczyna przechodzić w zieloność mchu; uśmiecha się ciągle dobroliwie, jak anioł niebieski. Nieco większy jest drugi z szeroką siwą brodą, silny mężczyzna w podartym kaftanie; jak wiadrem obracał moją łodzią, nawet nie miałem czasu mu pomódz — i on jest milego usposobienia. Wyrosły jest trzeci, aż do kolan splywa mu biała jak śnieg broda, wygląda ponuro, brwi zwieszają się mu nad oczyma — chodzi nago, opasany tylko fartuchem z tyka.

— Co mówili z tobą?

— Po największej części zachowywali się cicho przy robocie, także i pomiędzy sobą mówili mało; porozumiewali się więcej wzrokiem. Zapytałem się wysokiego, czy już długo mieszkają na wyspie. Zmarszczył brwi, zamruczał coś, jakby się gniewał, lecz zgarbiony mały schwylił go za rękę i uśmiechał się — a wielki zaraz się uspokoił. Mały rzekł: „Broń nas ustawicznie!“ i uśmiechał się przytem.

Podczas opowiadania wieśniaka okręt zbliżył się do wyspy.

Takie insynuacye to są snać owe „uczciwe zasady“, któremi w polityce rządzi się p. M. i jego stronnicy. Kłamią, szkalują, lżą na wszystkie strony, a kiedy im kto prawdę wypowie, chcieliby uchodzić za męczenników „sprawy ludowej“. Faryzeuszowie!!

No, teraz po Inowrocławiu i Mogilnie pewno ci bohaterowie pójdą spocząć na swych laurach, — ale siedzący na popiele. Pokazaliśmy, że garstce złych ludzi nie pozwolimy, żeby nas ustraszala czczym krzykiem. Lud pokazał, że nie wiedzieć nie chce o „partyi ludowej“ i jej faryzeuszach, na których się poznał. Pokazał, że się nie solidaryzuje z tą „elementarną siłą“, która wszystko zdruzgotać miała. Zdrowy zmysł kochanego ludu naszego potargał wszelkie intrzygi i czapkami zarzucił nieliczne grono wicherzyeli, którzy niedorośli do przewodzenia naszemu ludowi.

A tym panom, co tu z Poznania przybyli burzyć i jątrzyć, radziłbym, żeby się tu drugi raz już nie pokazywali. Zaś p. mecenasa M., jeżeli lepiej nie umie służyć dobru publicznemu, niech też raczej pilnuje swego bióra. Jeszcze przecież w Niemczech nie słychoć, żeby się mecenasi i notaryusze puszczała na demagogia, gotów właśnie p. mecenasa bydgoski sprowadzić na nas „nienawiść niemieckiego narodu“, jeżeli tak dalej postępować będzie. Mówiono nam jednak, że się już czuje rekonwalescentem z politycznej choroby. Daj mu Boże wyzdrowienie.

Izby rolnicze w sejmie pruskim.

(60 posiedzenie.)

Berlin, 30 kwietnia godz. 11.

Na porządku obrad dzisiejszego posiedzenia stały paragrafy odnoszące się do prawa wyborczego w Izbach rolniczych. Komisya, jak wiadomo; nie mogła się porozumieć co do tych paragrafów i odrzuciła je wraz z wszystkimi odnośniami wnioskami. Za podstawę do dzisiejszych obrad służyły dawniejsze uchwały komisji. Deput. Herold (centr.) powtórzył odrzucony w komisji wniosek swój, dotyczący trzyklasowego podziału wedle podatku gruntowego wielkiej, średniej i drobnej posiadłości ziemskiej. Mówca oświadczył, że całe centrum będzie glosowało za wnioskiem. Uznaje ono, że różnicy mają wspólne interesa, z drugiej atoli strony trudno także zaprzeczyć, że interesa własności kredytu, oraz interesa socyalne są wśród rolników bardzo różne. Na te różnice należy brać także wzgląd przy tworzeniu Izb rolniczych. Trudności ten trzyklasowy system sprawiło nie powinien, jak tego dowodzi trzyklasowy system przy wyborach pruskich; co do szczegółów możnaby się porozumieć przy trzecim czytaniu. — Dep. Fappenheim (kons.) ubolewał nad ociąganiem tęp sprawy przez powtórne obrady w komisji. Ci, którzy nie chcą tęp ustawy, cieszyliby się najwięcej, gdyby cała ustawa rozbiła się o kwestyę wyborów. Ponieważ poprzedni mówca jest zwolennikiem ustawy, przeto porozumienie się nie powinno być rzeczą tak trudną. Wniosek komisji uważa stronnictwo konserwatywne za najprostszy i najlepszy, wniosek deput. Herolda jest nieco skomplikowany. Także wniosek deput. hr. Hoensbroecha, wedle którego bezpośredni urzędnicy państwowi wtenczas tylko mają mieć biernie prawo wyborcze, jeżeli należą do związku wielkich właścicieli ziemskich, budzi w mowcy wielkie wątpliwości. — Deputowany baron Zedlitz z Neukirch (wolkonserv.) twierdził, że ani uchwała komisji, ani wniosek deput. Herolda nie tworzą odpowiedniej podstawy do porozumienia się, jakkolwiek mówca daje pierwszeństwo wnioskowi centrum. Trudną byłoby, zdaniem jego, rzeczą, aby w całym kraju zaprowadzić jednolity system wyborczy; w tym względzie podają wnioski depp. Kar-dorffa i Gampa wybieg, wedle którego naczelny prezes ma mianować 1/4 część członków Izby, albo też Izby same mogą zmieniać prawo wyborcze statutu, aby uwzględnić stósunki swej dzielnicy. — Minister Heyden polecał przyjęcie projektu rządowego, ponieważ wniosek Herolda jest skomplikowany i sprzeciwia się zasadzie, że członkowie Izb rolniczych mają być przedstawicielami całego rolnictwa a nie pojedynczych grup interesów. Wniosek Hoensbroecha wykluczyłby landratów od wyborów, jakkolwiek właśnie ci urzędnicy w tak ważnej sprawie

— Teraz widać wyspę wyraźnie — zawołał kupiec i wskazał w jej kierunku. Niech Wasza Eminencya raczy tam spojrzeć.

Biskup wyciął wzrok. W rzeczy samej widział wyspę podobną do małego czarnego paska; patrzył jeszcze chwilę, a potem poszedł na drugą stronę do sternika.

— Co to za wyspka tam? — zagadnął.

— Wyspa bezimienna, jakich tu wiele.

— Czy to prawda, że tam starcy starają się o zbawienie swych dusz?

— Słyszałem o tem, Eminencyo. Czy prawda, nie umiem powiedzieć. Wprawdzie utrzymują rybacy, że widzieli starców — lecz zdarza się często, że plotą nie do rzeczy.

— Chętnie chciałbym starców odwiedzić. Jak by to urządzić?

— Statek nie może przybijać do brzegu, lecz łódka możnaby podplynąć; trzeba by się zapytać kapitana.

Przywołano kapitana.

— Chciałbym odwiedzić starców na wyspie — rzekł Biskup. Czyby można mi tam zawieść?

Kapitan odradzał.

— Możnaby wprawdzie to zrobić. Ale stracimy na to dużo czasu, a pozwolę sobie zapewnić Waszą Eminencyę, że nie warto. Słyszałem, że tam przebywają głupi starcy, którzy nie mogą niczego pojąć i milczą jak ryby w morzu.

— Jednak, chciałbym pojechać do nich a za trud zapłacić. Proszę mi tam zawieść.

Kapitan musiał ustąpić. Majtkowie obrócili żagle i sternik zmienił bieg — statek dążył ku wyspie. Postawiono Biskupowi krzesło tuż przy dziobie. Usiadł na niem i patrzył bez przerwy naprzód. Wszyscy pielgrzymi zgromadzili się w kółko niego i spoglądali na wyspę. Kto ma bystrzejszy wzrok, rozpoznaje już także skały nadbrzeżne — a oto ukazuje się i ziemlanka. Jeden z pielgrzymów dostrzegł już starców. Kapitan przyniósł te-

najmniej powinniby być wykluczeni. — Deputowany vom Heede (nar. lib.) zarzucał konserwatom, że nie chcą zrobić żadnych ustępstw i stwierdził, że wniosek Herolda, który chce uchronić drobną własność przed majoryzowaniem, ma uzasadnione jądro. — Deput. dr. Sattler (nar. lib.) również zaznaczył, że uchwały komisji faworyzują bardzo wielką własność ziemską. — Deput. Mendel (kons.) zaprzeczał temu, aby chłop miał mieć nieufność do wielkiej własności. — Deput. baron Erffa (kons.) bronił konserwatom przed zarzutem, iż nie chcą zrobić ustępstw na korzyść drobnych rolników. — Deput. Rieckert (woln. stow.) oświadczył, że zrzeka się głosu, ponieważ nie widzi możliwości porozumienia się.

Wniosek deput. Herolda odrzucono przeciwko glosom centrum, § 6 w brzmieniu komisji odrzućcia Izba 184 glosami głosowało 144; za paragrafem oprócz konserwatom głosowało Koło polskie i 7 członków centrum. Paragraf ten w brzmieniu projektu rządowego odrzucono także. Wniosek deput. Hoensbroecha przyjęto, § 7 odrzucono, tak samo resztę paragrafów, dotyczących prawa wyborczego.

Koniec o godzinie 3.

Rozkład protestantyzmu w Niemczech.

Stwierdzono słusznie, że walki religijne i polityczne ostatnich lat dwudziestu odświeżyły niejako Kościół katolicki w Niemczech. W dniu, w którym liberałowie i protestanci próbowali wyrwać z korzeniami pień wiekowy, tenże zaczął zielenić się i kwitnąć, a w obecnej chwili konary jego, pełne soków żywotnych i jedności, rozciągają nad młodem cesarstwem swój cień dobroczynny. Poruszając katolików w Niemczech, walka kulturalna dziwnie ich ożywiła i wzmocniła. Znowu męczennicy stali się posiewem chrześcijaństwa.

Cóż się działo z protestantami w czasie tych burzliwych lat? Czy ich wierzenia, które musiały przeżyć nie jedną utarczkę, wyszły z tęp próby równie nienaruszone, jak wiara katolicka? Czy udało im się ocalić z rozbięcia swoją ojcowizną religijną? — Protestanci stanowią mniej więcej dwie trzecie ludności ogólnej w Niemczech, są zatem żywiołem głównym życia politycznego i społecznego. Czy są oni wierzącymi lub też przestali być nimi? Czy niedowiarstwo jest u nich zjawiskiem sporadycznym jak u katolików, czyli też rak ten toczy cały protestantyzm? Pytanie to ważne i przykre! Odpowiedź na nie nie może przycynić się do rozweselenia serca! Naprózno usiłowano zataić to sobie, protestantyzm niemiecki podpada procesowi rozkładu, przynajmniej w klasach robotczych i w sferach inteligencyi. Aby się przekonać o tem, wystarczy zebrać świadectwa, które codziennie padają z samych ust protestantów. Wybór jest obfity i przytoczymy świadków protestantów, których powaga wydaje nam się jak najpewniejsza.

Oto co pisał niedawno n. p. lipskie „Grenzboten“, organ protestancki, którego ważność jest ogólnie znana, z powodu rewolucyjnej opinii proletaryatu: „Jedyną rzeczą, która była zdolną stumić to zarodki socyalizmu, jest religia. Nasi liberałowie tak stumili poczucie religijne wśród ludności protestanckiej, że nie ma już nadziei, aby je na nowo ożywić. To prawda, że obecnie budują liczne kościoły dla naszych pogan berlińskich, to prawda, także iż wysokie osobistości w eskorcje żołnierzy są obecne w niedziele na kazaniach w kościele, ale jeżeli się sędzi, że przez te demonstracye przywróci się niebawem religia, to jest to złudzeniem, wywołującym uśmiech na usta“.

Co prawda, miałyby się raczej ochotę zaplać, gdy się widzi takie fakta. Religia zamarta w Berlinie, Hamburgu, Bremie, we wszystkich wielkich miastach. Nie można się temu dziwić. Czyż nie przynajmniej się do braku religii głośno ci nawet, których zadaniem jest kształcenie pastorów? W Berlinie, Halli, w większej części fakultetów teologii protestanckiej najwybitniejsi mistrzowie uczą racjonalizmu. Szkoła Ritschla triumfuje niemal na całej linii. Znacomity Beyschlag, Harnack i liczna ich świta nie wierzy już w Chrystusa Pana i nie waha się głosić swych zasad radykalnych. I pod egidą takich to profesorów przygotowują się młodzi teologowie do przyszłego swego urzędu! Powiada im się codziennie, że Chrystus jest prostym filozofem, że

leskop, przyłożył go do oczu badając i podał Biskupowi.

— Rzeczywiście — rzekł — nad brzegiem, na prawo od wielkiego kamienia stoją trzej ludzie.

Biskup wykierował teleskop. Widzi stojących trzech ludzi: jednego wysokiego; drugiego mniejszego i trzeciego bardzo drobnego — stoją nad brzegiem i trzymają się za ręce.

Kapitan zbliżył się do Biskupa.

— Jeżeli Eminencya życzy sobie, to niech raczy ztąd pojechać na wyspę; my tymczasem będziemy stali na kotwicy.

Wydał rozkazy. Zarzucono kotwicę, zwinęto żagle — nastąpiło wstrząśnienie i statek się zachwiał. Spuszczono łódz, wkroczyli do niej wiosłarze, Biskup zszedł po małych schodkach na dół i usiadł na ławie w łódce. Wiosłarze uderzyli wiosłami — łódz pomknęła ku wyspie. W odległości, jak kamieniem dorzucił, widać: trzej starcy stoją nad brzegiem — jeden wysoki mężczyzna, opasany tylko fartuchem z tyka; drugi w poszarpanym kaftanie, niski z postawy; i trzeci wynudniały, zgarbiony człowieczek w wytartęj sutannie. Trzymają się za ręce.

Wiosłarze zaceptają hakiem łódkę o ląd i Biskup wysiada.

Kłaniając się schylają się przed nim starcy. On błogostawia ich, oni schylają się jeszcze niżej. Biskup rzecze:

— Słyszałem — tak zaczął — że wy starcy Boży staracie się tu o zbawienie swych dusz, o które ludzie modlą się do Pana Jezusa. Mnie niegodnego sługę Chrystusa powołała łaska Pana do paszenia Jego trzódki. Chciałem więc i was stugi Boże zobaczyć — i was, jeśli zdołam, poncyżę.

Starzy milczą, uśmiechają się i spoglądają po sobie.

— Powiedziecie mi, jak szukacie łaski i służyć Bogu? — ciągnął dalej Biskup.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Solowki, miejsce cudowne z klasztorem Solowieckim na morzu Białem, na północ od Archangielska.

nie czynił żadnych cudów i że Ewangelie są tylko zbiorem legend. Nastuchawszy się tych bezbożnych nauk, nieszczęsny rozchodzą się na parafie, by głosić zasady, w które nie mogą sami wierzyć. Jakże spełniają to zadanie obłudne? Jeden z pastorów protestanckich powiada to w zajmującej broszurze p. t. „Moje złożenie z urzędu za ministerstwa Zedlitz, z powodu moich przekonań religijnych; przez kaznodzieję Lorch.“ Nie ma nic smutniejszego i bardziej zastraszającego, jak właśnie ta broszura. Lorch opowiada, jak stracił wiarę na uniwersytecie, jak następnie żył w swej parafii, nie wierząc już w chrześcijaństwo, a spełniając mimo to swoje obowiązki. Co nas zajmuje w tem wyznaniu, to to, że Lorch przyznaje, iż z pewnością zmodyfikował formułę chrztu. A zatem chrzest, jakiego on udziela, nie ma znaczenia. To dowodzi, jak należy być ostrożnym, kiedy w razie nawrócenia protestanta chodzi o ważność jego chrztu. Pastor Schwab, znany kaznodzieja gminy świętego Marcina w Bremie, który się podał resztą do dymisji, jest jeszcze bardziej kategorięcznym od Lorch. On urzędowo głosi niewiarę i obecnie ma zamiar wydać broszurę na temat: „Czy Chrystus jest Odkupicielem?“, wykluczając w niej, że Chrystus Pan nie był Zbawicielem i że nie odkupił rodzaju ludzkiego. Lorch i Schwab są jaskrawymi typami racjonalistycznych pastorów. Ale tysiące innych wśród nich także straciło wiarę na uniwersytecie, tylko oni pozostają na stanowisku, ponieważ mają żonę i dzieci i starają się pomijać w swych kazaniach wszelkie kwestie zasadnicze. Głoszą oni moralność przyrodzoną i tój się trzymają. Oż dziwne, że socjalizm olbrzymim krokiem robi postępy w Niemczech?

Armia Coxey'a.

Zbliżające się w coraz liczniejszych zastępach do Waszyngtonu legiony niemających zajęcia robotników, — czyli t. zw. armia Coxey'a, o której już przed kilku dniami wspomnieliśmy — budzą w Północnej Ameryce poważne obawy. Awangarda tej armii, złożona z nawałt do śmierci zagłodniałych i obdartych indywiduów, zameczonych pieszą wędrówką, przybyła do Waszyngtonu jeszcze w dniu 7 kwietnia. Tworzyli oni część składową lewego skrzydła armii Coxey'a i przybywali z Texas. Jakkolwiek dowódca ich, „kapitan“ George Primrose niósł na czele biały sztandar, to jednak policja wzięła niemających przytulno wólców pod swe łopki i skierowała ich — i zamknęła ich do aresztów. Co z nimi należy uczynić, nie wiedział jeszcze wówczas w całych Stanach Zjednoczonych nikt właściwie — teraz jednak legioniści Coxey'a dali się już tak we znaki całej ludności tych okolic, przez które przechodzili, iż obecnie społeczeństwo amerykańskie wie już dobrze, czego się po nich może spodziewać.

W Oakland, w Kalifornii, w d. 5 z. m. omal nie przyszło do rozlewu krwi, ponieważ złożony z 640 ludzi pułk „armii przemysłowej“, który się utworzył w San Francisco, nie chciał w żaden sposób opuścić dobrowolnie tego miasta. Ludzie ci nie tylko domagali się od miasta pomieszczenia i wyżywienia, lecz także nie chcieli pójść na dalszą podróż, chociaż ludność miasta złożyła pieniądze na transport ich koleją Dwoch Oceanów, w wagonach towarowych. Gdy wszystkie przedstawienia pozostały bez skutku, ustanowiono gwardję obywatelską, złożoną z 1200 obywateli, i zaopatrzony ich w karabiny i rewolwery, powierzono im bezpieczeństwo miasta. Z oddziałem policji, złożonym z 50 ludzi i ze strażą pożarną na czele, wyruszyła gwardja obywatelska pewnego poranku na obóz „przemysłowców“, otoczyła go i zmusiła przedsiębiorców robotników do dalszej podróży. W wagonach kolei Dwoch Oceanów przybył „pułk przemysłowców“ do granic Stanu Utah, gdzie milicja zabroniła mu przemarszu. — Inny oddział, mianowicie z południowej Kalifornii, pod dowództwem „generała“ Frye, przebił się przemocą aż do miasta St. Louis; tu jednak policja nie wpuściła go do wnętrza a wojsko zmusiło rozbić obóz w przyzwolonej odległości za miastem. Także i ten oddział robotników składa się z 300 do 1000 głów. W Stanie Omaha natomiast „rycerze pracy“ odbyli wielkie zgromadzenie i uchwaliłi poprzeć Coxey'istów, którzy w pobliżu Weston rozbiłi obóz; niepogoda przeszkadzała im w dalszej podróży, a koleje żelazne nie chciały się podjąć ich przewozu. Podjęto zatem usiłowania, aby skłonić zarząd kolei do przewiezienia wędrówców, ale usiłowania ich pozostały bez skutku; pociągi nawet nie dochodzą do miasta czasu do Weston i oddział ten armii Coxey'a musiał ostatecznie o własnych siłach wyruszyć naprzód. W Stanie Iowa znowu rady miast uchwałyły wysygnąć pewien fundusz na wyżywienie legionów robotniczych, byle za to tylko czem przedjść ich się pozbyć. W miejscowości Butte 500 Coxey'istów opanowało pociąg towarowy i odbyło na nim przeprawę 170 kilometrów; ostatecznie jednak szeryf kazał odłączyć lokomotywę i teraz robotnicy nie mogą już ruszyć dalej. W Brighton, miejsce przylegające tuż do linii kolei Dwoch Oceanów, 138 rycerzy z armii Coxey'a leży chorych. W Chicago zebrał się również oddział niemających zajęcia, aby wyruszyć do Waszyngtonu. Ojcowie tego ostatniego miasta zdobyli się nawet na tyle energii, iż każą odbywać ćwiczenia milicji miejskiej, aby ewentualnie rozruchy mogła siłą odprzeć. Senat kongresu Stanów Zjednoczonych zajął w obec ruchu armii Coxey'a nieprzychylnie stanowisko. Cały ruch w ogólności zarówno dla poszczególnych Stanów, jak i dla całej Unii jest nader niewygodny i niemiły; czują one to bowiem, iż wielkich trzeba będzie starań, aby go utrzymać w karchach i w spokojne tory nawrócić.

Pomysł do tego ruchu i do tej całej demonstracji rzucił, jak wiadomo, Coxey, od którego też zbliżająca się do Waszyngtonu armia robotnicza, nazywana armią Coxey'a. Ten Coxey był dawniej zamożnym właścicielem łomu kamieni pod miasteczkiem Massilon w Stanie Ohio; ponieważ jednak zamiast pilnować swojego przedsiębiorstwa, wolał oddawać się mrzonkom reformy społecznej, przeto wkrótce stracił majątek. Teraz zaczął przemysłować nad tem, jakby to przyjąć w pomoc „braciom“ niemającym zajęcia i trudnienia i — sobie. Uroiło mu się, że nędzy ogólniej zaradzić może tylko olbrzymia demonstracja przed Białym Domem t. j. rezydencją prezydenta Unii w Waszyngtonie, i przed Kapitołem, t. j. przed pałacem, w którym obraduje kongres Stanów. Roze-

słał tedy odezwy na wszystkie strony i oświadczył, że na czele co najmniej stu tysięcy armii robotników, którzy nie mają zatrudnienia i żyją w nędzy, wkroczy w dniu 1 maja do Waszyngtonu.

Smiano się z niego i z jego pomysłu, twierdząc, że armii jego nie starczy nóg na odbycie 2000 kilometrów dzielących Massilon od Waszyngtonu; ale Coxey nie tracił fantazji, robił swoje, wydawał coraz nowe odezwy i gotował się do drogi. Jakich czas chciał córke swoją ubrać w suknie skrojone z chorągwi Stanów Zjednoczonych, dał jej w rękę białą chorągiew, wsadził ją na białego konia, i jako „księżniczkę pokoju“ na czele armii swojej postawił. Ale ten wielki pomysł rozbił się o opór żony Coxey, która zagroziła mu, że go odda do domu obłąkanych, jeżeli nie da pokoju córce. Bez „księżniczki“ więc, ale za to z olbrzymim murzynem na czele, wyruszyła armia Coxey'a w drugie święto Wielkiej Nocy, w 150 ludzi, z Massilonu do Waszyngtonu. Na wieść o tym pochodzie rozległ się śmiech od końca do końca Unii północnej; — obecnie jednak, po tém wszystkim, o czem wspominaliśmy poprzednio, przestano się już śmiać, zwłaszcza od chwili, jak 150,000 robotników ogłosiło bezrobocie i wszystkie kopalnie węgla na całym obszarze Stanów Zjednoczonych w jedną chwilę beczynnie stanęły, a wyrosło niebezpieczeństwo połączenia się tego bezrobocia z ruchem wywołanym przez Coxey'a. W takich warunkach zjawienie się jego armii we Waszyngtonie przestało w istocie być śmieszem.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 29 kwietnia.

(Oświadczenie posła Ebenhocha. — Kwestya szlaska. — Demonstracje robotników. — Sluby cywilne.)

W rozprawach nad budżetem ministerstwa oświecenia i wyznań, pominawszy referenta dr. Fuchsa, z posłów katolicko-konserwatywnych, zasiadających w klubie hrabiego Hohenwarta, zabrał głos jeden tylko ksiądz opat Treinfels. Żaden nie wystąpił przeciwko ministrowi Madeyskiemu. Świeżo znany poseł katolicki dr. Ebenhoch na zebraniu swych wyborców w Górnej Austrii zauważył: „Oświadczenia księdza Treinfelsa zasługują na wszelkie pochwały: dla tego 1) ponieważ z nich ludność katolicka przekonywa się, że domagamy się od rządu ściślejszej neutralności; 2) że w czasie koalicji głośno wyznajemy nasze zasady i zastrzegamy sobie ich rewindykację; 3) że od pana ministra oświecenia na mocy jego własnych słów możemy się domagać, aby energicznie opierał się wszystkiemu, co przeszkadza moralno-religijnemu wychowaniu. — Trzeba podnieść, że od roku 1867 pan Madeyski jest pierwszym w Austrii ministrem oświecenia, przeciwko któremu w rozprawach nad budżetem stronnictwo katolickie nie wystąpiło z żadnymi zarzutami. Jest to pomyślna wróżba na przyszłość.

Całkiem niepotrzebnie nagle poruszono kwestyę szlaską. Koło polskie, jak dawniej, tak teraz, nie myśli wcale wystąpić w tej kwestyi z daleko sięgającymi wnioskami. Nie zapadła w Kole w tej mierze żadna uchwała, a osobiste zdania i propozycje pojedynczych członków Koła o tej sprawie w niczem nie obowiązują Kola. Niewątpliwie wszyscy gorąco pragniemy, aby 150,000 Polaków na Szlasku austriackim dostąpiło zupełnego równouprawnienia i Koło polskie, jak zawsze, tak i teraz moralnie popierać będzie ich interesy. Jednakże ta sprawa lokalna nie może żadną miarą wpłynąć na ogólną, nakazaną najwyższymi interesami całego narodu politykę Koła, kierującą się względami polityki wewnętrznej i zagranicznej. Byłoby dziecinstwem, gdyby Koło polskie w swej taktyce ogłaszało się na artykuły „Silesia“, lub „N. Fr. Presse.“ Minima non curat praetor, — poważna reprezentacja krajowa nie zważa na takie efemeryczne głosy dziennikarskie. Z drugiej strony dyplomaci młodozycy grubo się mylą, przypuszczając znowu z przyrodzoną swą lekkomyślnością, że z powodu Szlaska wytnie walka pomiędzy Niemcami a Polakami, upadnie koalicja i t. d. Są to śmieszne nadzieje, wykazujące tylko po raz setny wielką naiwność Młodozyców i ich zupełną niedojrzałość polityczną. Raz domagają się Czechizacji całego Szlaska a w dodatku księstw oświęcimskiego i zatorskiego, potem znowu w sposób czynny, jak to czyni dzisiejszy artykuł wstępny „Nar. listów“, podburzają posłów naszych do walki z Niemcami o Szlask. W tem nie ma ani odrobiny zmysłu politycznego. Ale powtarzam Koło polskie swą taktykę nie stosuje do wywodów ani „Neue Freie Presse“ ani „Narodnich listów“, więc cała ta wrzawa jest pustą zabawką.

Namiestnik Dolnej Austrii hr. Kiełmannsegg w odezwie oznajmił robotnikom, że zakłady państwowe nie zwolnią ich z pracy 1 maja, przypomniał im, że żadnemu robotnikowi nie wolno samowolnie zaniechać pracy i zabronił wszelkich tłumnych pochodów. Jednak niewątpliwie powtórzą się demonstracje w „święto robotników“, i to może nawet na większą skalę, niż w latach dawniejszych, ponieważ już od kilku dni urządzili strejk starłaze (około 10,000) a jutro pono rozpocznie się nadto strejk murarzy (około 30,000). Same te dwie klasy robotników wystarczą, aby zapewnić 1 maja „Wurstelprater“ i odegrać rolę licznego zastępu komparosów pp. Adlera, Ellboga, Ingwera i innych semickich prowodyrów socjalizmu.

Komisya *Leby magnatów* przyjęła projekt rządowy o ślubach cywilnych. Komisya ta składa się z 81 członków, z których było obecnych 60. Prezydent Szlavy nie brał udziału w głosowaniu; 40 członków głosowało za projektem, 19 przeciwko niemu. Właścicie wiec tylko połowa komisji oświadczyła się za projektem. Rozprawy w pełnej Izbie rozpoczyna się 7 maja. Wynik głosowania jest dotąd wątpliwy.

Niemcy.

* Berlin, 30 kwietnia. Minister skarbu dr. Miquel jest obecnie osobistością, którą się zajmuje żywo prasa niemiecka. Hanowerski „Cour.“ między innymi pisze w jednym z ostatnich numerów swoich: „Minister skarbu, dr. Miquel, cierpi od pewnego czasu, w skutek nadmiaru pracy, na nerwowe bóle głowy. Ze względu na to, że siły szefa pruskiej administracji finansów jeszcze przez dłuższy czas absorbować będą przygotowania do zaprowadzenia ustawy o podatkach komunalnych i od ma-

jątku, można się spodziewać, że p. Miquel główne staranie o dalsze przeprowadzenie reformy podatkowej w Rzeszy powierzy sekretarzowi stanu, hr. Posadowskiemu, tem bardziej, że tenże okazał się w wysokim stopniu dojrzałym do tego zadania i w głównych punktach zgadza się z ministrem skarbu. „Freis. Ztg.“ zauważa w obec tego, że „pierwszy raz słyszy o tych nerwowych bólach głowy; dotąd pan Miquel okazywał się wesoly i wojowniczy.“ Następnie zwraca organ pana Richtera uwagę na oznaki poróżnienia się kanclerza z ministrem finansów co do kwoty podatków, które mają być uchwalone, zapisując, że kanclerzowi chodzi tylko o balansowanie sum między przekazami a dodatkami matrykularnymi, gdy tymczasem pan Miquel dąży do zdobycia znacznych przychodów.

Pod tytułem: „Trybunał Rzeszy a prasa“ zamieszcza „Hamb. Nachr.“ artykuł, który występuje w obronie prasy, jakie ma prasa do bronięcia interesów publicznych. Za swych rządów ks. Bismarck był bardzo hojny w wydawaniu formularzy do wniosków o ukaranie przestępstw prasowych, teraz bronią „Hamb. Nachr.“ prawa prasy, głównie dla zastosoowanie § 193 kodeksu karnego Rzeszy w sprawie Hardena, redaktora „Zukunft“, oskarżonego o obrazę hr. Capriviego.

Książę Bismarck liczy się zawsze jeszcze do konserwatystów; czego dowodzi podziękowanie, złożone na ręce hr. Limburga, za życzenia stronnictwu konserwatywnemu, o którym się wyraża „nasi“ polityczni przyjaciele.

Stu dwudziestu właścicieli aptek w Westfalii, zebranych w Hamm, wystosowało protest przeciwko zamierzonym rozporządzeniom, co do zaprowadzenia osobistych, niesprzedawalnych konsensów aptecznych, zaznaczając, że rozporządzenie takie oznaczałoby upadek ekonomiczny większej części aptekarzy i ich rodzin, oraz nie dający się niczem usprawiedliwić zamach na stan majątkowy spokojnych obywateli państwa.

Wczoraj obchodził znany historyk niemiecki i dyrektor archiwum państwowego, Henryk Sybel, 50-letni jubileusz swego urzędowania. Prezes ministrów i minister dr. Bosse osobicie przybyli złożyć mu życzenia i wręczyli nominację na rzeczywistego tajnego radcę z predykatem ekscelencyi.

Nowa ordynacja dla wyższych szkół żeńskich ma się stać prawomocną z dniem 1-go kwietnia 1895 r. Odnosne rozporządzenie ma ogłosić minister oświaty w połowie maja.

W ostatnim swoim numerze zwraca „Germania“ uwagę na ton, jaki panował przy sobotnich obradach w Izbie deputowanych sejmu pruskiego. Nie była to już dyskusya, lecz pospolita kłótnia. Nie zgadza się to z powagą ciała ustawodawczego, pisze ona, jeżeli jeden poseł drugiemu w niedyplomatycznych zwrotach zarzuca kłamstwo, jak pan prof. Eneccerus panu Stöckerowi i jeżeli ten ostatni w poetycznych określeniach robi pierwszemu prosty zarzut głupoty.

Znany poseł konserwatywny Rauchs haupt umarł w sobotę w Halli.

Telegramy.

Paryż, 30 kwietnia. (Izba deputowanych). Deputowany Gauthier wniósł projekt ustawy, zastrzegający karę za szpiegostwo.

Londyn, 1 maja. Izba przyjęła w pierwszym czytaniu projekt ustawy, odłączającej państwo od Kościota w Walii.

Paryż, 30 kwietnia. Jenerał Boisdeffre został zamianowany szefem jenerałego sztabu.

Rzym, 30 kwietnia. Wedle agencji Stefaniego, niepokojące pogłoski o zdrowiu Ojca św. są bezpodstawne.

Barcelona, 30 kwietnia. Na wczorajszym posiedzeniu sądu wojennego, komisarz rządowy żądał kary śmierci dla 10 anarchistów, którzy mieli udział w zamachu na marszałka Martinez de Camposa.

Cadix, 30 kwietnia. Wśród robotników kolejowych w Andaluzji objawia się wielki ruch; przypuszczają powszechnie, że wybuchnie ogólne bezrobocie.

Madryt, 29 kwietnia. Przy wyborach uzupełniających do senatu zostali wybrani kandydaci ministeryalni. Podobny rezultat miały wybory uzupełniające do Izby deputowanych; tylko w La Caniza wybrano młodo-konserwatyście Silvela.

Wiedeń, 30 kwietnia. Wczoraj postanowili zawiesić pracę 30,000 robotników, zatrudnionych przy budowlach. Żądają oni skrócenia dnia pracy o jedną godzinę i zniesienia pracy akordowej.

Wiedeń, 30 kwietnia. W zgromadzeniu, które odbyło się wczoraj w celu poczynienia przygotowań do uroczystości jubileuszu 50-letnich rządów cesarza, wzięli udział marszałkowie krajowi Austrii niższej, Galicyi, Gorycyi, Morawii, Styryi, reprezentanci prawie wszystkich innych krajów koronnych, rady kultury krajowej Tyrolu, większej części towarzystw robotniczych, Izby handlowych, miast stołecznych i wielu korporacji wiedeńskich. Zgromadzeniu przewodniczył marszałek krajowy Austrii dolnej baron Gudenus. Komitet, któremu przekazano wszystkie dotychczas podniesione projekty do zbadania i złożenia sprawozdania, składa się z 25 członków, ma prawo kooptowania jeszcze innych członków i mają w nim uczestniczyć delegaci wszystkich krajów koronnych.

Wiedeń, 1 maja. W Ottakring przyszło do ekscesów. Gdy tłum uderzył na policyantów, dali oni ognia, raniąc kilka osób. 17 osób przyrzesztowano.

Waszyngton, 1 maja. Amerykański konsul La Libertad donosi telegraficznie, że w San Salvador wybuchła rewolucya.

Wiedeń, 30 kwietnia. Na wczorajszym zgromadzeniu delegatów wybitnych austriackich korporacji, fabrykant Krupp-Berndorf zaprojektował w imieniu klubu przemysłowców, zajmujących się urzędzeniem państwowej wystawy przemysłowej w roku 1898, zarządzenie w całej Austrii narodowych składek po koronie na zakład imienia Franciszka Józefa dla higienicznego wychowywania starych dzieci i klas robotniczych, przy możliwie jak największej ilości miejsc wolnych dla dzieci z wszystkich krajów koronnych. Nadto projektował mowca, aby urządzić wszędzie uroczysty pochód wszystkich krajów państwa i wszystkich sfer społeczeństwa dla uwidocznienia reform i wynalazków XIX wieku, oraz złożyć

cesarzowi podarunki krajów i korporacji. Odczytana rezolucya przemysłowców górniczych i hutniczych oświadcza się również przeciw wystawie, a za utworzeniem instytucji filantropijnych. Zgromadzenie poleciło specjalnie wybranej komisji zbadać oba wnioski wraz ze wszystkimi innymi projektami i w najkrótszym czasie złożyć odpowiedni referat.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 1 maja.

* Na wczorajszym posiedzeniu Wydziału archeologicznego Tow. Przyjaciół Nauk, którego pierwsza część się odbyła w sali zbiorów archeologicznych, demonstrował p. dr. Erzepki najnowsze nabytki muzealne. Wykopaliska z Padniewa, pochodzące z epoki gładzonego kamienia, a składające się z skorup naczyń z ornamentem charakterystycznym, młoteczków z krzemienia, kilku mniejszych narzędzi krzemienianych dały podstawę do obszerniejszych uwag nad tą epoką. Bronzowy miecz z Radzyna, przedmioty z nad Rennu, piękna pokrywa twarzowa, nader rzadki okaz, wywołały z strony prelegenta liczne objaśnienia i krytyczne a bardzo zajmujące uwagi. W końcu przedłożył jeszcze p. dr. Erzepki posążek stary, brązowy bożka chińskiego, komunikując najnowsze w tym kierunku przedsięwzięte badania.

Po przejściu do sali posiedzeń nawiązując do wykładu p. dr. Erzepkiego, pokazał przewodniczący Wydziału p. dr. Koehler trzy piłki znalezione znów w Węgierskiem pod Kostrzynem, na już dawniej opisanem miejscu, gdzie liczne przedmioty z krzemienia się znalazły, z tak zwaną stacy krzemiennej. Jedną zwłaszcza piłkęk odznacza się dokładnym wyrobem, a ostrza jej jeszcze dziś bardzo dobrze działają. Następnie przeczytał p. radca Koehler przedwidzianą rzecz o „wykopaliskach z czasów przedhistorycznych z Grabonoga“, którą podamy jutro w całej rozciągłości. Nad pracą tą wywiałą się dyskusya, w której brali udział z obecnych pp. doktor Mizerski, Kozłowski, dr. Erzepki, dr. Lebiński i prelegent, a która głównie tyczyła kwestyi, czy przedmioty z krzeszczu u nas znajdowane były wyrobem miejscowym, czy też importem. Zgodzono się na ostatnie zapatrywanie, poczem posiedzenie zostało zamkniętem.

* Pani Zimajerowa wystąpiła wczoraj ostatni raz na naszej scenie w operetce „Nitonche“, w roli tytułowej. Treść sztuki jest białą farsą i nie zasługuje na osobną wzmiankę, muzyka lekka i dość pospolita; zachodzą tam komiczne sytuacje, które artystka umiała wyzyskać i uwydatnić. Z wielkim humorem, wrodzoną swobodą i wdziękiem odegrała p. Zimajerowa rolę naiwnej pensyonarki pensjonatu Jaskółek, dziewczyny figlarniej i *espigle*, która potulna w obec przełożonej, rwie się do życia i jego przyjemności, popadając przez to w cały szereg zawiąskanych sytuacji. — Doskonałego partnera znalazła p. Zimajerowa wczoraj w p. Knapczyńskim, który znakomicie uwydatnił cały komizm postaci Celestyna organisty, profesora śpiewu w pensyonacie, przestrzegającego tam ściśle reguł przepisanych, który po za murami zakładu występował jako Floridor, kompozytor operetki. Pan Majdrowicz także zadowolnie słuchaczy swym śpiewem, a pan Trapszo komicznym odegraniem roli żołnierza przyczynił się do utrzymania ogólnej wesołości, jaka przez cały wieczór panowała na sali. Publiczność obdarzała panią Zimajerową oklaskami nieustającymi, wywołując ją wiele razy na scenę. Artyści w uznaniu jej talentu złożyli jej wieniec, a także z łóż spuszczone na scenę piękny wieniec z różową wstęgą dla artystki.

Artyści nasi udają się dziś do Gniezna, gdzie im życzymy powodzenia.

* Wystawa Sztuk pięknych w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Ozłonkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* Stan wody w Warcie w Poznaniu dnia 30 kwietnia rano 0,94 m. Dnia 30 kwietnia w południe 0,94 m. Dnia 1 maja rano 0,94 m.

* Zwyczajne zebranie członków wydziału lekarskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w piątek dnia 4 b. m. o godzinie 6 wieczorem na sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Wiktoryi nr. 26.

Dr. Teodor Dembiński.

* Na zakład Elżbiety złożyli w dalszym ciągu: Hr. Jan Czarniecki z Golejewa 20 m., Raczkowski, kupiec z Poznania 8 m.

* My są. Pewien obywatel z Prus Zachodnich będąc w Poznaniu, chciał z rodziną swą pójść do teatru. Pospieszył więc kupić bilety a zastał przed okienkiem p. D. dość licznie już zgromadzoną publiczność, która, jak to u nas, nie umie porządkiem, tj. sznurzem, załatwiać swych interesów u okienka, lecz każdy cienie się zbitą kupą, byle co przedjść dostać się do kasy. Nasz gość stanął tedy i czekał zmiłowania Bożego, aż i jego przepadek doprowadzi do celu. Wtem czuje, że go coś gwałtownie na bok ususza. Był to mocno zasadzony łokieć jakiegos jęgomości, który w prawo i w lewo lokciami manewrując, przebijal się przez zbitą masę. Na spokojną uwagę naszego gościa, że tak się nie postępuje gwałtem, bo inni tu już dawniej czekali, taką od gwałtownika odebrał odpowiedź: Co? My tu nikogo nie szanujemy, ani hrabiów ani nikogo, *my tu są* — i byłby dalej się rozwijał ten temat wśród bokosowania lokciami, gdyby energiczna pani kasyerka, spostrzegszys nadzycie, nie była w właściwy sposób położyła koniec tej wstrętnej scenie. Uspokojony bohater powtarzał tylko półgębkiem: *my są, my są, nie szanujemy nikogo.*

Szkoda, że nie postarano się o sprawdzenie jego osobistości. A dyrekcyja może się zastanowić nad pytaniem, czy nie warto postawić przed okienkiem mocnej, zelaznej kraty, którąby publiczność z rodzaju „my są“ nauczyła „gesiego“. Tak jest przy okienkach na dworcach, gdzie ścis bywa podoba, ale porządek się już ustalił.

* Towarzystwo hodowli królików na miasto Poznań i okolice odbyło dnia 21 kwietnia w lokalu Goldmanna na placu Sapieżyńskim przepisany statutami wieczór debatowy. Pierwszy przewodniczący, p. Busche zagał po-

siedzenie o godz. 8 i powitał członków; następnie odczytano protokół z ostatniego walnego zgromadzenia. Następnie przystąpiła dyskusja nad stałą hodowlaną obrzydną królików belgijskich i uchwalono rozdzielić młode tej rasy pomiędzy członków; rozdzielono też natychmiast z hodowli pierwszego przewodniczącego takie zwierzęta pomiędzy członków za darmo. Dalej odstawiono 2 obrydnym samcem belgijskim, ważące 11 do 12 kg, u p. Lorka przy ul. Piaskowej nr. 8 i Uliczkowej na św. Łazarza do parzenia się z samkami niezamożnych członków Towarzystwa za opłatą 20 fen., względnie za trochę paszy dla zajmów, aby i biedniejsi mogli poprawiać swe zwyczajne mniejsze rasy zajęte i zapewnić sobie i swej rodzinie większy kawałek mięsa na niedzielę przy równym nakładzie paszy, czasu i kosztów. Towarzystwo ma nadzieję, że tym sposobem poprze swój cel rozpowszechnienia coraz bardziej mięsa króliczego jako pokarmu ludowego w naszej prowincji.

* Piszą nam z prowincji: „Partya ludowa chce zawsze i wszędzie wybierać tylko jednego z pośród swoich“ Przytoczę tu przykład, jak ci „swoi“ interesu stroniactwa swego poprzeć umieją a współobywateli nie należących do nich na wstyd i stratę narażają.

W mieście Z. obrano radnych miasta. Partya ludowa okazała się z radością powitała i przeprowadziła dwóch reprezentantów swojej kategorii. Zdarzyło się po niej jakimś czasie, że w ważnym interesie komunalnym do miasta owego zjechało kilku wyższych urzędników. Przy obradach reprezentanci partyi ludowej, nie znając języka niemieckiego i z nieświadomości rzeczy tylko przytakiwaniem myśli swoje objawiali.

Urzędnikom owym podpadł ten sposób obradowania, więc zaciekawiony jeden z nich, oby się to znać miało i ku wielkiemu zdziwieniu dowiaduje się, że rajcy miasta a członkowie sławnej partyi ludowej wcale po niemiecku nie umieją. Pytam się, czyby podobne rzeczy działy się nie mogły, gdyby partya ludowa (od czego uchowaj nas Boże) przy wyborach do sejmiku i parlamentu zwycięstwo odnieść miała? Nam potrzeba mężów, którzy nie tylko umieją po niemiecku, ale którzy znają politykę, a szczególnie potrzeby ogółu, nie szczepią garstki osów. Oż nam po takich, którzy gdy przyjdzie do czego, tylko głową kiwają i tylko po restauracyjnej rój wodzą umieją!

* Teatr polski w Gnieźnie. Wśród komedya hr. Fredry: „Oj młody! młody!“ i mazur w 4 pary. W czwartek operetka Szobera: „Podróż po Warszawie.“

W piątek komedya Jordana: „Myszy bez kota.“ W sobotę komedya Madejskiego: „Albo niebo — albo piekło“ i operetka Suppégo: „Pensyonarki.“

W niedzielę obraz historyczny: „Wernyhora.“

* Kościół. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Racocie. Pewien młody robotnik wsunął przez nieostrożność głowę pomiędzy noże maszyny do rozdzielania gliny, które mu zerwały tę czaszkę. Nieszczęśliwy zmarł wkrótce potem wskutek tej rany.

* Eksportacja zwłok s. p. Bolesława Kościelskiego z Smilowa do kościoła parafialnego w Szamotułach odbyła się w niedzielę, dnia 29 z. m. o godz. 5 po południu przy licznych udziałach obywatelstwa powiatu szamotulskiego, przyjaciół i znajomych zmarłego, przybyłych z wszystkich stron naszej dzielnicy. Przy wyprawieniu zwłok przemawiali p. Maksymilian Jackowski i hr. Stefan Kwilecki z Dobrojewy. Kondukt prowadził ks. proboszcz Wilczewski z Szamotuł przy licznych udziałach duchowieństwa z powiatu i z Poznania.

* Oborniki. Z tutejszego powiatu wyszło w ubiegłym kwartale na robotę do zachodnich prowincji 190 mężczyzn i 218 kobiet, razem 408 osób. Największą część obywateli przypada na obwód komisarski Polajewo, mianowicie mężczyzn 125 i kobiet 142.

* Czytamy w „Dz. Kuł.“: Sezon kąpielowy w Inowrocławiu rozpoczyna się dnia 10 maja. Odzywamy się do rodaków, aby zechcieli poprzec jedynie wody krajowe w księstwie Poznańskim. Skuteczność tychże jest już od wielu lat wyrobowana. Mielśmy już tu nawet gości z Ameryki, którzy znaleźli ulgę w cierpieniach. Solanki inowrocławskie, są skuteczne mianowicie w chorobach nerwowych, oraz w cierpieniach skrofulicznych i reumatycznych. Trzech mamy w Inowrocławiu biegłych w swej sztuce lekarzy rodaków, t. j. pp. radcę dr. Rakowskiego, dr. Krzymińskiego i dr. Przybyszewskiego, którzy chętnie służą chorobym radą i pomocą. P. Wydat, inspektor, mówi po polsku. Należałoby pomyśleć o tem, aby napisy w lazienkach były umieszczone w dwóch językach krajowych. Nie chodzi tu wyłącznie o równoprawienie, które nam się słusznie należy, ale względy praktyczne na osoby nieumiejące po niemiecku przemawiają za umieszczeniem także polskich napisów.

* Sprawa Switalskich jest dotąd bardzo zagadkowa. Najwięcej widoków mają Switalscy z Tychnowa w Prusach Zachodnich. Chodzą pogłoski, że jeden z Switalskich ma córkę na wydaniu, która zaraz stała się celem zabiegów kilku konkurentów. Do niedawna pasła gęsi, a gdy się jej uśmiechnęła fortuna, wnet się znaleźli kandydaci do jej ręki. Ocy wytrwają w swych zamiarach, jeżeli majątek nie dopisze?

Switalscy z Prus Zachodnich okazali metrykę Jana Switalskiego, ale sąd inowrocławski odmaga się za świadectwa ślubnego tegoż Jana z wdową Konstancją Stepczyńską, — a tej właśnie ślubnej metryki nie można wy dobyć. Może jej wcale nie ma. W testamentie ojca Kautza jest wzmianka, że matka Hieronima Kautza była z domu Switalska. Sprawa ta, jak widzimy, jest bardzo zagadkowa. Rząd już się zgłosił ze swymi pretensjami do spadku po Kautzu. Gdyby się udało odkryć metrykę ślubną Jana Switalskiego, który pochodził podobno z Mikołajek w powiecie sztumskim, wtedy wzięłaby sprawa pomyślny obrót dla Switalskich. Trzeba by badać starych ludzi, którzy znali Konstancję Switalską. Pochowana jest, jeżeli się nie mylimy, w Ostrowie nad Gopłem.

* „Gaz. Tor.“ ogłasza następujące pismo: „J. Wielmożny ks. Pralat dr. Prądziński, prototyparysz papieżki, raczył w osobnym do podpisanych wystosowanym liście wdzięcznie podziękować wszystkim tym osobom, które się przychyliły do pamiętkowej składki.

Publikując to, składamy zarazem rachunek z powierzonych nam składek, prosząc inne pisma nasze, aby niniejsze sprawozdanie także ogłosiły.

Wpłynęło m. 1362,70.

Z pierwszych składek, wyłącznie od osób świeckich pochodzących, zakupiliśmy krzyż za 400 m., resztę w ilości 962,70 m. wręczyliśmy ks. Jubilatowi, fundatorowi zakładu wychowawczego w Kościerninie, do własnej dyspozycji. W złożeniu tej sumy miała udział także znaczna liczba Szanownych naszych duchownych.

Bielewicz z Gdańska. Czarliński z Brachnówka.

Parczewski z Belna. Szaniński z Nawry.

* Toruń. Pod zarzutem szpiegostwa i obrazy ma-

jestatu przyaresztowano tu 17-letniego ucznia sekundy niższej szkoły realnej Szulca, syna Rosyanina. Aresztowanie to wywarło ogromne wrażenie. Ojciec aresztowanego przebywa jako człowiek prywatny częścią w Odesie, częścią w Białymstoku; brat jego jest oficerem w armii rosyjskiej. Podejrzany zwrócił się na siebie przez to, że na przechadzkach zdejmował płany fortów i obliczał odległości fortyfikacyjne. Pierwszy prokurator, odbywszy w jego mieszkaniu rewizję, znalazł takie rysunki, które mogły dać powód do wytoczenia procesu o zdradę stanu. Prócz tego miał Szulca z okazji urodzin cesarskich dopisać się ciężkiej obrazy majestatu. Do Wielkanocy 1893 roku uczęszczał on do gimnazjum w Królewcu.

* Z Wrocławia donoszą nam, że drugi z rzędu bezpłatny wieczorek poświęcony nauce i rozrywce dla gości i członków „Lutni“ odbędzie się w czwartek dnia 8 maja jako w 103 rocznicę wiekopomnej konstytucji 3 maja, wieczorem o godz. 8 na sali zebrań Towarzystwa, restauracya p. Nitsche, Schmidebriücke 44 ptr. Program uroczystości wypełni odczyt o konstytucji 3 maja, śpiewy chórowe i solo sopran, gra na skrzypcach i fortepianie, deklamacye i śpiew ogólny, na którą to uroczystość zaprasza się uprzejmie wszystkich życzliwych „Lutni“ Rodaków.

* O ciekawym przypadku „równoprawienia“ katolików donoszą z Mazowsza do „Erlm. Ztg.“ We wsi Lemburku w powiecie żądzborskim mieszka wdowa katolicka Elżbieta G. z swymi dziećmi. Mąż jej z którym wzięła ślub w kościele katolickim, kazał wychowywać dzieci w wierze katolickiej; jako najstarsze są katolikami. Lecz po jego śmierci pozostało jeszcze kilkorokowe dziecko w wieku szkolnym. Te musiałby chodzić na naukę religii protestanckiej, chociaż sędzia opiekuńczy zawyrokował, że powini być katolikami. Dnia 23 stycznia b. r. udala się wdowa do sądu w Żądzborku z swym synem, który dnia 5 stycznia b. r. skończył lat 14, lecz jeszcze chodził do szkoły, żeby podać katolickie jego wyznanie do protokołu. Na jej uwagę, że chłopiec dnia 20 lipca 1893 roku przystąpił do komunii św., rzekł sędzia: „Zatem chłopiec jest katolikiem, co pani chce“ i w końcu odprawił ją z niczem. Dnia 16 kwietnia b. r. wytoczono w dwoje proces o zmudzenie przez jej chłopca nauki szkolnej, tj. nauki religii protestanckiej i mimo jej rekonstrucyi, że chłopiec jest katolikiem i nie potrzebuje brać udziału w nauce religii protestanckiej, skazano ją na zapłacenie 8 marek kary szkolnej, 24 marek porządkowej i 14 dni więzienia. Rozumie się, że wdowa zaniósłaby apelacya do wyższej instancyi.

* Główniej dyrekcji poczty przedłożono do rozstrzygnięcia kwestya, czy rękopisy przeznaczone do druku wolno przysłać pod opaską za zniżoną opłatą. Urząd pocztowy rozstrzygnął, że to jest dozwolone tylko w tym razie, jeżeli do rekopisu jest dołączona korekta.

* „Koncert historyczny“, którego program obejmuje pomiędzy innymi „Pochód polski“ (z końca 17 wieku) i „hymnus ambrosianus“ (hymn starożytny wspomniany po raz pierwszy w VI wieku), ma wykonać na rozkaz królewski na początku b. m. w cyrku Benza w Berlinie kapela baletniczego pułku gwardyi grenadierów nr. 109 pod dyrekcya p. Adolfa Böttgego.

* Panczer Dowe go przeżył w przeszły wtorek najcięższą próbę ze wszystkich. Dowe musiał przywdziać swój panczer w obecności oficerów z korpusu inżynierów i artyleri i pułkownika Goetzego z urzędu patentowego. Oficerowie przynieśli naboje do używanego dziś w piechocie karabinu i sami broń nabili, z której Martin strzelał na strzelnicy do Dowe go. Panczer wytrzymał i tym razem strzały tak samo, jak dawniej. Rzeczoznawcy uznali przeto wynalazek za pożyteczny dla celów wojskowych, chociaż w dzisiejszej swej formie służyć nie może do ochrony pojedynczego żołnierza. Dalej odbywano próby z nabojami wojskowymi przed tajnym wyższym radcą zdrowia doktorem Bardeleben, ponieważ kongres chirurgów wyraził wątpliwość, że panczer nie oprze się nabojom wojskowym. Dr. Bardeleben i zgromadzeni we wtorek oficerowie wystawili Dowe mu świadectwo na piśmie, że „wynalazek jego zabezpiecza najzupełniej od kul, i że Dowe mu dane do niego strzały nie sprawiły żadnego bólu“. Na życzenie oficerów sztabowych strzelano jeszcze do panczerza wiszącego i opartego o deskę w kierunku ukośnym. Wynik był ten sam, co przy poprzednich próbach.

* O pojedynku z śmiertelnym skutkiem toczył się w przeszłą sobotę proces przed sądem przysięgłych w Królewcu. Przed kratakami sądowymi stał baron rosyjski, Mikołaj Rummel, student agronomii na uniwersytecie królewickim, oskarżony o pojedynek, w którym zranil śmiertelnie przeciwnika swego referendaryusza Böttchera, oraz asesora sądu Dolle jako sekundanta. Przyczyna pojedynku była bardzo błaha. Pewnej nocy zaczęli Böttcher po pijanemu, Rummela; wymieniono karty; a gdy następnie Böttcher obraził jeszcze ciężiej swego przeciwnika, wymierzył mu tenże policzek. W skutek tego przyszło do pojedynku na pistolety, w którym Böttcher postrzelony został tak nieszczęśliwie, że wkrótce potem zmarł. Sąd skazał Rummela na 2 i pół roku, Dollega na 3 dni fortecy.

* Towarzystwo historyczne. Na zebraniu Towarzystwa, odbytem w Lwowie dnia 13 b. m., przedstawił dr. Antoni Malecki rzecz p. tyt. „Geneza bałanctw lechickich“. Jest to ustęp z większego dzieła, nad którym obecnie pracuje czcigodny prelegent, wyjaśniającego cały przebieg tak zwanej kwestyi lechickiej w naszej literaturze.

Do czasów Kadłubka nie spotykamy w żadnej kronice nazwy innej jak Polonus i Polonia. Kadłubek pierwszy wprowadza w swojej historii wyraz Lechita, ale jako synonim, jako wyraz najzupełniej identyczny ze słowem Polonus. Od tego czasu aż do roku 1730 nie mażyczyło się naszym historyografom upatrywać różnicy pomiędzy nomenklaturą Polak a Lechita, dopiero z końcem pierwszej połowy XVIII wieku sprawa ta przybrała inny charakter. Oto w roku 1730 Sommersberg, szlachcic śląski, skrzętny zbieracz zabytków dziejowych, jakkolwiek sem bynajmniej nie historyk, przez umieszczenie w zbiorowym dziele p. t. „Silesiacarum rerum scriptores“, nieodróżniewał aż dotąd kroniki wielkopolskiej Baszka, dał początek omawianej odtąd przez półtora wieku kwestyi istnienia Lechitów, jako jakiegoś odrębnego niepoljskiego plemienia. Ten sakramentalny rozdział w kronice Baszka jest siódmym z rzędu i nosi tytuł: „De electione regis nomine Pias“.

Znajdujemy w nim ustęp, który brzmi mniej wieciej tak, że wybrany został księciem Pias, człowiek ubogi i wolno urodzony, ale nie z pośród Lechitów, lecz z pośród Polaków pochodzący. A zatem istnieli jacyś Lechici, którzy bynajmniej nie znaczyli to samo, co Polacy. Po raz pierwszy w historii stanęli Lechici, dotychczas identyfikowani z Polakami, jako szczepek różny od rdzennej ludności, po raz pierwszy świat się dowiedział, że Pias nie był Lechitą, choć był Polakiem. To były konsekwencje, wyprowadzone z owiej kroniki Baszka, którą ogłosił Sommersberg w Lipsku roku 1730. Od tego czasu była dwa razy jeszcze drukowana kronika Baszka wiernie po-

dlug edycyi sommersbergowskiej i na jej podstawie powstał cały szereg hipotez o Lechitach i lechickim pochodzeniu szlachty polskiej, którym ostatnie badania prof. Maleckiego kłam najzupełniej zadają.

Z badań tych, a mianowicie z dokładnego porównania wszystkich tekstów kroniki Baszka, wynika, że cała historia o rzekomej różnicy między wyrazem Polak a Lechita, pochodzi ze sfalszowania jednego zdania w tym kodeksie kroniki Baszka, który dostał w swoje ręce i ogłosił Sommersberg. Prof. Malecki odkrył nawet, kto był prawdopodobnie fałszerzem i w jakim celu dopuścił się fałszerstwa. Był nim żyjący we Wrocławiu pomiędzy rokiem 1671 a 1709 uczonej iemieckiej Mardn Hanke, któremu chodziło o poparcie propagowanej przez siebie teorii, iż najdawniejsze zaludnienie Śląska było germańskim, a później dopiero w charakterze najędy przyjechała ludność lechicka. W tym celu Hanke wykreślił tekst kroniki Baszka i wpiął kilka wyrazów. Dał tem początek waśni naukowej o rzekomych różnicach między Lechitami a Polakami, podczas gdy tych różnic wcale nie było. Dodać należy jeszcze, że kwestya istnienia osobnego szczepek lechickiego, stworzona fałszerstwem Marcina Hankego, przed laty kilkudziesięciu, mianowicie w r. 1822 podsyłał znacznie Czech Waclaw Hanka wydaniem słynnego „Sądu Libuszy“, w którym spotykamy się także z nazwą Lechitów, jako czegoś odrębnego niż inne stany.

Na szczęście pokazało się, że i Hanka był fałszerzem, sfabrykował bowiem sprytnie przytoczone powyżej utwór i ogłosił go jako oryginalny zabytek stariej poezyi czeskiej. Zdemaskowanie Waclawa Hanka odbiera do reszty rezon naszym zwolennikom hipotezy o odrębności Lechitów od Polaków.

Oprócz tego historycznego wywodu, prof. Malecki odczytał jeszcze jeden rozdział ze swej pracy, w którym na podstawach lingwistyki wyprowadza, że słowo „Lech“ i „Polak“, choć etymologicznie różne, były co do znaczenia identyczne, a zatem i te lingwistyczne wywody wskazują, jak problematyczna i nieracjonalna była cała teoria o odrębności Lechitów i Polaków.

* Kapłan polski na Syberii. W Błagowieszczeńsku, na dalekim Sybirze, zmarł z końcem r. z. kapłan polski, ksiądz Kazimierz Radziszewski. Przed trzydziestu laty, po roku 1863, jako dwudziestodwuletni młodzieniec osiadł ks. Radziszewski w Mikołajewku na Sybirze i został duszpasterzem tamtejszych katolików. Przez ten czas, spełniając trudny obowiązek kapłański, corocznie objeżdżał swą parafją, blisko 30,000 wiersz kwadratowych liczącą, w miejscowościach zaś odległych od rzek co kilka lat nawiedzał parafian konno, piechotą lub jadąc w tak zw. „nartach“, ciągniętych przez psy. Silny organizm i potężny duch pozwalały mu pełnić te obowiązki bez przerwy, dopiero w ostatniej podróży legł jak bohater na polu bitwy, pozostawiając po sobie powszechny żal wśród wszystkich bez wyjątku mieszkańców północnej i południowej Syberii począwszy od miast a skończywszy na jurtach półdzikich Czukczów lub Gilaków.

W roku 1889, z rozporządzenia władzy, probostwo czcigodnego kapłana przeniesiono do Władystok. Niedługo po przybyciu tam rozpoczął ks. Radziszewski zbierać składki na budowę kościoła. Przy ogromnym wysiłku zebrał 6000 rubli i przystąpił do budowy. Opatrzność nie pozwoliła mu jednak rozpocząć budowy ukończyć, wyjechał na zwykły swój objazd i nie powrócił więcej. W tym czasie pełnił obowiązek kapłana wyspy Sachalin, udzielając pociechy religijnej przestępcom skazanym do ciężkich robót.

Podczas jednej ze zwykłych podróży spotkał pięciu uciekających z wyspy zbrodniarzy. Czuczka, powożący, zachęcał psy do szybkiego biegu, by uniknąć nieumielego spotkania. Sp. ksiądz Radziszewski przemocą zatrzymał nartę.

Zdziwieni zbrodniarze otoczyli go w jednej chwili, żądając pieniędzy, ubrania i tytoniu i groząc śmiercią w razie nieuczynienia zadości ich żądani. „Czy wy myślicie? — zawołał na to kapłan — że dla tego umyślnie zatrzymałem nartę, by wam dać się odebrać? Ja zatrzymałem się po to, by wam uciec w radę udzielić. Wracajcie z powrotem! Wyjednam dla was u władzy przebaczenie, pomożę, podzielę się z wami zapasami żywności.“ Tu w wymownych słowach przedstawił im ksiądz Kazimierz skutki ucieczki. (Zbiegowie tacy z rosyjskich kolonii karnych zwykle marnie giną z głodu w pustyniach sybirskich, lub też pochwycony na nowo, umierają pod palkami żołnierzy. Los takich zbiegów jest zatem jeszcze okropniejszy, niż najcięższe więzienie). Długo się zbrodniarze zdecydować nie mogli, ostatecznie jednak usłuchawszy słów kapłana wrócili, by dalej ponieść karę.

Innym razem, skazany zawiązać śnieżną, spotkanych po drodze a umierających z głodu Gilaków ułożył na swoją nartę i dzieląc się szczerze zapasami żywności, brnął po śniegu kilkadziesiąt mil, by ocalić biedaków. S. p. ks. Kazimierz był wzorem anielskiej słodkości. O nim nie wyrażał się źle, nawet o tych, którzy nadzywali jego dobroci. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o jego zgonie, przystąpiono do spisania pozostałych po nieboszczyku ruchomości. Znalezione zaledwie kilka sztuk bielizny, trochę naczyń gospodarskich i książki rachunkowe, które zdradziły jeszcze jeden piękny rys tego zadziwiającego charakteru, oto, iż każda najdrobniejsza kwotę, otrzymaną za posługi religijne, zmarły kapłan zapisywał na dochód kościoła, nie sobie nie zostawiając. Cześć jego pamięci!

* Książę Montmorency zaskarżony został w tych dniach o zapłatę weksłu na 10,000 fr., której, jak stanowi oświadczył, uiszczyć nie mógł z powodu zbyt wielu krzyżujących długów, jakie musiał najpierw zatąwić. Do tych „krzyżujących“ długów księcia należały: pensya stan-greta i różne dostawy — 9650 fr., zapłata trzynastu szwaczkom księżnej — 22,478 fr., dług nauczycielowi strzelania — 582 fr., za krawaty — 84 fr., skórzane towary galanteryjne 3215 fr. Sąd nie podzielił zapłatywania księcia co do „krzyżujących“ długów i skazał go niezwłocznie na zapłacenie 10,000 fr.

* Goethe po japońsku. „Cierpienia Werthera“ Goethego ukazały się niedawno w japońskim tygodniku beletrystycznym „Shigarami Zoshi“ w klasycznym tłumaczeniu, dokonaniem przez profesora Mori. Dzieło to wywarło w literackich sferach Japonii niesłychane wrażenie, a sprzedano też znaczną ilość egzemplarzy wspomnianego tygodnika. Tytuł po japońsku brzmi: „Werther kanashimi“.

* Wiktor Elbel. W Nizy zmarł w 77 roku życia kompozytor alacki, Wiktor Elbel, twórca dwóch słynnych oratoryjów: „Ocean“ i „Münsterbau“, mszy wojennej i przepięknej symfonii.

* Wdowa Boulanger nabyła w pobliżu Tunisu posiadłość les Pierrettes i zamierza osiąść w niej stale. * Połów węgli. W Ameryce, nad brzegami rzeki Susquehanna, mieszkańcy zajmują się przeważnie łowieniem węgli, które znajdują się w łozysku tej rzeki, a napływają z sąsiednich kopalń. Ten osobliwy połów odbywa

się za pomocą dwóch łódek, których boki są bardzo duże, a dno zupełnie płaskie, zaopatrzony w łopatkę z siatką u spodu. Rybacy siadają na jedną łódkę, zaś na drugą składają wyłowione węgle. W ciągu roku zeszedłoby wyłowili tym sposobem około 40,000 ton węgla kamiennego.

* Kalendarz. Jutro w środę dnia 2 maja św. Atanazego B.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 29, Zachód o godzinie 7 minut 26.

Kościół, 27 kwietnia. (Spóźnione wspomnienie pośmiertne.) Nie znalazłem dotychczas jeszcze w „Kurjerze“ wspomnienia o s. p. ks. Piotrze Bączkowskim, proboszczu w Kościannie, na które tak wielu parafian z utęsknieniem wyczekiwało, a nie chcąc, aby pamięć o zasłużonym kapłanie, który wiele cierpił i dobrego zdołał w swojej parafii, z dniem jego śmierci zatrzeć się miała, przeto pragnę na tej myśli skreślić słów kilka, o ile moje nieudolne siły na to wystarczą.

S. p. ks. Piotr Bączkowski urodził się w Bożacinie, w r. 1840, wiosce leżącej tuż pod Krotoszynem. Nauki gimnazjalne odbył w Krotoszynie. Po wyświęceniu na kapłana w r. 1868 posłany na posadę mansjonarza do Grodziska, sprawował tamże swój urząd niespełna trzy lata. W r. 1871 przenióst się s. p. ks. Piotr do Kościanna, gdzie pełnił obowiązki swoje w tym samym charakterze do r. 1889. Jakim zaś był robotnikiem we winnicy Pańskiej, o tem świadczy wymownie z zapalem wygłaszane kazania, niemniej nieustrudzona praca jego w konfesjonale. Nastal nieszczęśliwy i zarazem pamiętny dla parafii kościński rok 1875, w którym to p. Brenk objął probostwo w Kościannie. Nieobczajny z krzyżem w rękę, wśród tłumy zebranego ludu, wzbraniał wstępu p. Brenkowi do świątyni, zaklinając go w imię Najwyższego. Uległszy jednakże przemocy, wezwał lud do spokojnego zachowania i rozejścia się. Kilka miesięcy po owym pamiętnym dniu skazany został, wraz z swym kolegą ks. Bielskim, na wygnanie do Trachenberga na Śląsku. Lecz nie tam było pole pracy jego; sumienie nakazywało spełniać obowiązki w osieroconej parafii. Powrócił potajemnie do swych owieczek i tutaj w ukryciu pełnił gorliwie obowiązki kapłańskie, odprawiając po domach prywatnych msze św., słuchając w nocy spowiedzi św., chrząc dzieci i zaopatrując umierających w ostatnie Sakramenta święta. Praca ta była niesłychanie utrudniona, gdyż policja bacznie czuwała, aby na banicy skazanych księży do parafii nie wpuścić. To też nieobczytny często był zmuszony występować w rozmaitem przebraaniu; raz jako woźnica, drugi raz jako podróżujący, z długim zastem na twarzy przenosił się z jednego miejsca na drugie. To koczujące życie jego trwało przez lat kilka, dopóki banicy nie cofnięto. W roku 1882 odebrano p. Brenkowi duszpasterstwo nad korekcyą tutejszą i oddano je księdzu Bączkowskiemu, a w roku 1889, gdy p. Brenk z probostwa naszego zrezygnował musiał, zatwierdził rząd księdza Bączkowskiego na odrębne beneficjum.

Niestety gorliwy służa Boży nie długo się niem cieszył, gdyż uciążliwa praca, niewygody i zmartwienia z czasów walki kulturowej, szkodliwie oddziaływały na zdrowie jego. Reumatyzm, utrata wzroku, niedomagania żołądka, cierpienia płuc stały się spuścizną pracy jego z owych czasów bolesnych.

Śmierć księdza proboszcza Piotra nastąpiła dość nagle, gdyż w niedzielę, tydzień przed skonaniem, wygłosił ostatnie kazanie, w następnym zaś wtorek legł na łożu boleści, aby już z niego więcej nie wstał. Przyjawszy ostatnie Sakramenta św. i sprowadziwszy testament, zasnął w Panu dnia 13 marca, tydzień po rocznicy swego 25-letniego jubileuszu kapłańskiego. Wiadomość o śmierci księdza proboszcza przejęła całą parafją serdecznym żalem. Dowodem tego były niezliczone tłumy ludu, które się już to na ekspozycje dnia poprzedniego, już też na sam pogrzeb nazajutrz zebrały. Kondukt żałobny przy wniesieniu ciała we wigilię pogrzebu do kościoła prowadził Przewielebny Jmć ksiądz kanonik Kubowicz z Poznania w asystencji 16 księży, z bliższej i dalszej okolicy przybyłych. W tymże dniu wygłosił mowę pogrzebową szczerzy przyjaciel i sąsiad zmarłego Wny ksiądz Wisniewski, proboszcz z Czacza, kładąc w trzeciowych wyrazach bieg życia s. p. księdza Piotra. Chór mekzi wykonał dwa piękne utwory żałobne na głosy. Nazajutrz o godzinie 10 zaczęły się wigilie, po których odprowadził żałobną mszą świętą Wielebny ksiądz Kucharzewicz, dziekan z Białca. Drugą mowę żałobną wygłosił znany z krasomówstwa W. ksiądz Czechowski, proboszcz z Granowa, a żegnając się po raz ostatni z przyjacielem swoim, wzruszył słuchaczy do głębi serca. Po skończonych ceremoniach i w kościele, ruszył kondukt przy udziale niezmiernego tłumy ludu, wśród którego reprezentowane były inne wyznania i naczelnicy władz miejscowych; dzieci szkolne z miejscowej i parafialnych szkół odprowadziły także zwłoki s. p. ks. Piotra z swymi nauczycielami na cmentarz. Dodać mi tu wypada, iż w obydwóch dniach pogrzebu jak najgorsze mieliśmy powietrze. Śnieg z deszczem padał na przemian bezustannie i z tą też przeprawa na cmentarz była niesłychanie utrudniona. Pomimo tego nikt nie cofnął się, tysiące ludu zdążyło na cmentarz, aby dać dowód przywiązania do swego dusz pasterza, oddać mu ostatnią przysługę i pomodlić się nad mogiłą za duszę jego. Po odśpiewaniu czterogłosowego „Salve Regina“ złożono w grobowcu zwłoki s. p. księdza proboszcza Piotra Bączkowskiego.

Oby twą duszę zacny kapłanie, za pracę i trud, którego poświęcił dla naszej parafii, przyjął Najwyższy do chwalei Swojej. O to proszę Go będą w swych modłach parafianie twoi.

Jeden w imieniu wielu parafian.

Telegram giełdowy.

Berlin, 1 maja 1894 roku. (Kursa końcowa.)				
Kurs z dnia	30	1	28	30
Poznanie stałej	138 25	139 —	Niem. 3/8% pań.	87 90
na maj	—	144 75	Consol. 4 3/8%	107 80
na wrzesień	—	—	Consol. 3 1/2%	101 75
Zyte wzmooc.	—	—	Pozn. 4 1/2% l. zast.	103 —
na maj	122 —	123 75	Pozn. 3 1/2% l. zast.	98 70
na wrzesień	—	125 75	Pozn. listy rent.	104 —
01% rzep. stałej	—	—	Pozn. oblig.	97 40
na maj	42 70	42 90	Anstr. banknoty	163 50
na październik	43 40	43 50	Anstr. renta srb.	94 50
Okowita spok.	—	—	Ros. banknoty	219 60
akaportowa	29 70	29 70	Ros. listy zastaw.	104 —
na maj	34 40	34 30	Pols. 4 1/2% l. zast.	—
na czerwiec	—	—	Pols. likw. lis. zast.	64 60
na lipiec	35 20	35 20	Węg. 4 1/2% l. zast.	97 30
na sierpień	35 70	35 60	Węg. 4 1/2% l. zast.	91 60
na wrzesień	36 10	36 —	Anstr. kred. akcyje	212 40
spółowca	49 40	—	Lombardy	46 20
Uwies	—	—	Disconto com.	189 50
na maj	133 25	135 —	Uspobienienie:	—
Wprowadziano:	—	—	spok.	—
tyta weppli	—	—	—	—
okowity kw. eksp.	0,000	560,000	—	—
spoz.	0,000	0,000	—	—

Z lwowskiej wystawy krajowej.

Postęp robot.

Rok temu na wzgórzach sryjskim nie stał ani jeden, powtarzamy, ani jeden pał! poruszono zaledwie teren kilkadziesiątomorgowej debry, myslano dopiero o fundamentach budowl, slowem cała Wystawa była tylko... na papierze!

Za zuchwalstwo prawie poczytywano też zapowiedz dyrekcyi, iż trudne dzieło dobiegnie kresu w oznaczonym czasie, potrzebano niedowierzajaco ramiomani, żartowano nawet... A jednak! Jednakże w rok niespełna, pomimo wielu niesprzyjających warunków, długotrwałej, bezprzekładnej sploty, dalej nie z winy dyrekcyi wynikłych przzerw w robocie i t. p. — jakby z pod ziemi wyłoniło się olbrzymie miasto wystawowe setką z górą drewnianych i mruwanowych budowl błyszczących, przerniętę drogami i ścieżkami, zadzwonione, skanalizowane, zaopatrzone w wodę, o zmrku światłem elektrycznym rozjaśnione, pełne ruchu, gwaru, wrzawy, powstała Powszechna Wystawa krajowa i ani wątpić należy iż od dziś za tygodni sześć przy uroczystości otwarcia odsoni się upragniony gorący, wymarzony obraz...

Rzecz posuwa się z każdą godziną naprzód. Równie wyteżenie wszędzie widoczne. Plac zalega obecnie potężna armia robotników z 3000 ludzi złożona. Gdzie wczoraj szarżalo pustkowię, dziś, jakby przez noc dźwiga się już budowa. Tak w ostatnich dniach wyrosły żelazne ściany pawilonu matkiewskiego, tak wyskoczył prawie pawilon polsko-amerykański z „saloonem“, z którego roztacza się przedziwny widok na kotline Lwowa. Tak w licznych punktach usadowiły się magazyny, składy i t. p.

Z nowo wzniesionych budynków wymienimy: restauracyę p. Baczynskiego, kawiarnię „narodową“, pawilon ruskij, Kółkę rolniczych, pp. Rogowskiego (hamenowski) i Niemcewskiego (sprzedazń tytoniu i fabryka intek). W dniu wczorajszym pociągiem specjalnej kolei wystawowej (mówiąc nawiasem pociągów tych przybywa na dzień kilka) nadszedł pawilon żelazny p. Zieleniewskiego z Krakowa. Pawilon p. Góza z Okocimia otrzyma wkrótce ozdobną gipsaturę kosztem 8000 złr.

Fronton gmachu przemysłu pokryły herby miast w otoku z zieleni. Efektowny tympanon p. Popiela oczekuje już tylko zawieszania. Roboty około przedłużenia lewego skrzydła gmachu (1,390 m. kw. nowo zajętej powierzchni) posunęły się z zadziwiająco szybkością. Użytkowana przez to sala miał będzie 92 m. długości i przedstawia się niezwykle malowniczo.

Podmurowanie na drugą oranzeryę gotowe. Zarysowują się już kontury restauracyi „OO“ zwanęj. Do halli maszyn doprowadzone tor kolejowy. W halli gros czynności skupiono około budowy fundamentów. Wypało tu do 4 m. wkopywać się pod ziemią, aby dość do tej głębokości, od której murowanie fundamentów ze względu na przedmioty wystawid się mające należy rozpocząć. Annex drewniany halli już pod dachem: zgłoszeni wszakże do dzieła tego której się międzynarodowemu napywa takie mnóstwo, iż brak miejsca znowu występuje.

W uroczym parku, w dziale etnografii poświęconym, wre praca, włościan przeważnie, aż miło! Dwór szlachecki według planu rektora Zachariewicza sięgają poczyna dachu i budzi wielkie nadzieje. Zaledwie wykończoną chęć hucalską nabył już z urządzeniem etnograficznem wnętrza ordynat hr. Dzieduszycki. Podobno i cerkiewka górską wraz z dzwonnica znalazła nabywcę.

Na plac zdążają coraz liczniej przyjeżdżali z okazami. Szyfowały prace na teraz komitet instalacyjny pod przewodnictwem niestrudzonego członka dyrekcyi p. Mikolascha. Byłoby wszakże pożądanem, iżby z ekspedycyą okazów spieszono, termin jej bowiem ostateczny przypada w dniu 15 maja, od której to daty przyjmowanie przesyłek bezwarunkowo ustaje. Zakres działalności kancelaryi Wystawy jest też z każdą chwilą szerszy, a mimo to przyznać można, odpowiada ona w zupełności zadaniu.

Rekrutowanie służby, która otrzymała prowizoryczne odznaki, odbywa się w dalszym ciągu. Rozejmnięto nad

nią baczna kontrolę. Jest to rzecz konieczna, jak z drugiej strony koniecznem jest iżby publiczność do wskazówek dozorców działających na mocy instrukcyi dyrekcyi zastosowała się chętnie.

Pogoda sprzyja, przelotny zaś deszcz pobudził do życia całą roślinność.

Od komitetu pań zajmujących się wystaniem robot kobiecych na wystawę lwowską otrzymujemy niniejsze sprawozdanie:

Stosownie do uchwały zapadłej na ostatniem posiedzeniu urzędowim wystawę z robot nadestanych nam z różnych stron Księstwa na sali p. Kamińskiego w hotelu Wiktoryi. Nie chcąc, aby nas sędzono zbyt surowo, musimy na wstępie zaznaczyć, że same dobrze czujemy, że roboty nam nadestane nie należą do arcydzieł i nie mają też bynajmniej pretensyj być za takowe uznane. Ale na usprawiedliwienie nasze przytoczyć musimy, że czas na zebranie tychże robot był za krótki (zaledwie bowiem sześć tygodni), nie podobna więc było rozpocząć prac stowosnych na wystawę; a wiemy przecież wszyscy, że przynajmniej rok naprzód każdy wystawca obmyśla i sposobi rzecz, którą ma wystawid. Panie nasze dały to, co miały właśnie pod ręką, a dały nie w chęci błyszczenia i popisu, ale na dowód spójni i solidarności. Na odeszły siostr naszych ze Lwowa odpowiadamy zatem serdecznie „czem chata bogata tem rada“. Nie wszystkie rzeczy wystawiose tu zostaną poslane do Lwowa. Damy tam tylko rzeczy najcenniejsze, podczas gdy obecnie zgromadziłyśmy nie jedno tylko na to, żeby okazać, że kobiety nasze są pracowite i lubią się zająć w rozmaitym kierunku, a skoro dołączyłyśmy nawet kilka skromnych rysunków i prac panierek z pensji, to także tylko dla zachęcenia ich do pracy dalszej, nie zaś, aby się niemi chlubić po za granicami naszego Księstwa.

Nazwiska wystawczyń i nadestane nam przedmioty są następujące: Pani hr. Potocka z Bedlewa: 1) Czarna tiulowa hafowa na suknie, 2) firanki na tiulu, wyszywane taśmami, 3) firanki szydełkową robotą, 4) stary szydełkową robotą, 5) cztery ściany do parawaniku z jedwabnych latek, Pani hr. Mysielska z Ponieca: 1) malowana tecka, 2) serwetka turecka, 3) obrazek świętej Róży na papierze jedwabiami haftowany, 4) próbka klockowej koronki (Petroneli Kubiak, włościanki). Pani dr. Czarnecka z Rawicza: 1) Suknia ślubna na krepie wyszywana z r. 1815. 2) Obrazek haftowany jedwabiami (p. Jagielskiej). 3) Koronka haftowana ręcznie (p. Zofi Kłosowskiej). Panna Tułodziecka z Poznania: Szkatulka wyłożona guzikami (własnej roboty). Pani prof. Lindner z Krotoszy: 1) Fartaszek neapolitański. 2) Przykrycie na stół, hafowane na suknie. 3) Trzy karczki do koszul. 4) Chusteczka do nosa hafowana. 5) Klockowa robota (dwie wstawki). 6) Dwie szydełkowe wstawki do poszewek. 7) Poszewka batystowa hafowana. 8) Dwanastce par pończoch własnej roboty. 9) Notes haftowany (przez p. Powelką, własność p. Niedzielewskiej). 10) Dywanik (p. Gutzner). Z Ostrzeszowa: 1) P. Celina Chrzanowska: Kolnierzyk i barbka z frivolitės. 2) P. Ewa Chrzanowska: Pas haftowany na jawa biały. 3) Dwie poszewki na tiulu wyszywane. 4) Pani Gorgolewska: Pokrycie na stole. 5) Pani Zycka: Pas haftowany na kanwie. 6) P. Anieli Chrzanowska: Wstawka klockowej roboty. 7) P. Ewa Chrzanowska: Pas haftowany na purpurze. 8) P. Thiel z Dortchowa: Serwetka na stół i poduszeczka do splek. 9) P. Celina Chrzanowska: Figaro dzętowe. Pani Ziółeczka z Berlina: Obraz haftowany na płótnie. Pani Gorgolewska z Ostrzeszowa: Praea kobiet wiejskich z Siedlikowa pod Ostrzeszowem. P. prof. Jaroszyńska z Poznania: Wachlarz roboty jej prababki. P. Gorgolewska: Poszewkę haf. ow. na białym. Pani Prądzyńska: Ramki skórzane. Pani Jezierska z Poznania: Ramki z piór gesich. Panna Zabska: Ornat roboty ręcznej. Pani Sławska i dwie akwarele. Panna Zofia Łaszczynska: Fanzonik i chusteczka do nosa i szalik point de lace. P. Pelagia Chrzanowska: Ornat z r. 1553 z Olszowy pod Kępem i stara koronka. P. Marya Halina Daszkiewiczówna: 1) Parawanik przed kominkiem. 2) Tace i talerz rzeźbiony w drzewie. 3) Poduszeczka z ko-

roniek zakopaniach. 4) Szpak zakopaniach i narożnik koronkowy. 5) Szal szydełkową robotą. Panna Heyducka: 1) Rogi koronkowe, pyletek koronkowy. 2) Wstawka klockowa. Pani dr. Kramarkiewicz: Haftowana tecka na kanwie. Pani Freudenreich: 1) Poszewka haftowana. 2) Dwie koldry. 3) Krawatka czarna. 4) Serwetka haftowana. Panna Niesiolowska: 1) Chusteczka koronkowa. 2) Dwa rogi z koronki. Panna Gelowska: 1) Poszewka z monogramem. 2) Haft na atlasie. — Pani Kuzłowska: Monogramy haftowane. — Pani Kusztal: 1) Kilimek, 2) koldra, 3) dwie poduszeczki koronkowe, 4) wstawki koronkowe i rogi koronkowe, 5) Prócz tego kilka czapek i krawatek szydełkową robotą. Panna Heyducka: sześć hafowanych poszewek. Panna Gdeczyk: haft do alby. Panna Kierska: 1) Dwa hafowane obojczyki, 2) poszewka haftowana, 3) próby koronki. Kółka różnicze: 79 przedmiotów. Pani Potworowska: 1) 14 medalionów malowanych na atlasie, 2) dwie ramki majolikowe. Panna Puffke: Robotki dzieci z szkółki freibulskiej. Pani Modlibowska: Nalewki własnej roboty.

Oto wykaz prac dotąd nam nadestanych. Nie wymieniamy, które z nich są mniej lub więcej wartościowe, sądzimy bowiem, że każdy interesujący się wystawą popieszy się zobaczyć tēm więcej, że dnia 9 maja nieodwładnie zamknięta zostanie. Co dzień jeszcze nowe roboty przybywają i obiecanych mamy jeszcze dużo i podobno ładnych bardzo.

Towarzystwa i Spółki.

* Dom Przemysłowy. Przy dokonanych wyborach członków rady nadzorczej Spółki budowlanej „Domu Przemysłowego“ wybrani zostali na posiedzeniu sobotniem rady nadzorczej wraz z zarządem tejsze Spółki: prezesem ponownie p. szambelan poseł St. Jan Cegielski, wiceprezesem p. Józef Sobocki, sekretarzem p. Wojciech Gniatczyński. W skład zarządu wchodzi, jak wiadomo, pp.: Kótkak, Bryliński i Michał Wętkowski. Obok tego przyjeżdżają 21 nowych członków do Spółki.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 kwietnia. LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Pani Piekarska z córką z Król. Polskiego, dr. Karzewski z rodziną z Kowankowa, dr. Kohn z żoną z Odmuchowa, Heilborn z żoną i Wienckowicz z rodziną z Wrocławia, G. i J. Grochowscy z Lwowa, dr. Wagner z Berlina. KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Książę Czartoryski z Sielca, Zakrzewski z Osieka, Rosenthal z Chodzieża, Gelert z Pleszewa, panna Weiske z Berlina, Handke z Wolsztyna. ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Jaroszyńska z córką z Warszawy, Kugel z Król. Polsk., Sommer z Berlina, Elsner z Prus Zach., Hammerstein z Szczecina, Franke z Landsbergu, Linke z Zgorzelic, Stachowski z Rudniańska.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 1 maja. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: zachm. Okowita: słabiej. Cena wyprawid. —, Wyprawidziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodał. 60-ta 46,40 nrk., 70-ta 26,80 nrk., maj 60-ta 46,40, 70-ta 26,80, m. (Sprawozdanie urzędowe). Okowita. Wyprawidziano —, litrow. Cena wyprawidziana —, nrk., w miejscu bez beczki 60-ta 46,40 nrk., 70-ta 26,80 nrk., kwiecień 60-ta —, m., 70-ta —, nrk. Jęczmień według jakości 120—125 mrk., dla browarów 128—135.

Stacja powietrza.

Table with 5 columns: Stacja, Baromet., Wiatr., Stan powietrza, Temp. Cel. Data: Dnia 30 kwietnia 1894 r. o 8 godzinie rano.

Stacja meteorologiczna w Poznaniu.

Table with 5 columns: Data i godzina, Baromet., Wiatr., Stan powietrza, Temp. w Cel. Data: Dnia 30 kwietnia maximum ciepła + 14,7° C, minimum + 9,9°.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskim poleca Szanownym Panom pryncypalom rządzców, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonaty. Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiej, jest wielu urzędników bez posady, którzy na tych miast miejsce przyjąć mogą. Uprasamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4, Redakcyi Ziemiańskiej) w razie potrzeby do urzędników gospodarczych.

Large table with multiple columns containing numbers and names, likely a directory or list of members. Includes a sub-section 'Czwarta klasa 190 krol. pruskiej loteryi.' and '15) (Fononilowa cięmienna.)'.

(Numera, przy których wygrana nieoznaczona w nawiasach, wygrają 210 marek.)

Table of lottery numbers for Berlin, including columns for numbers and their corresponding prizes.

Table of lottery numbers for Berlin, continuing from the previous table.

(Numera, przy których wygrana nieoznaczona w nawiasach, wygrają 210 marek.)

Table of lottery numbers for Berlin, including columns for numbers and their corresponding prizes.

Table of lottery numbers for Berlin, including columns for numbers and their corresponding prizes.

Advertisement for Dr. med. Fr. Jankowski, ordynuje w lecie w Nauheim. 1602. Includes text about medical services and contact information.

Advertisement for Bank Ziemski w Poznaniu, pośredniczy w parcelacji, urzędzeniu włości rentowych, kupnie i sprzedaży, lub wydzierżawieniu majątków ziemskich.

Advertisement for Patentowane grabie „Tryumf” and H. Cegielski's machinery, featuring an image of a horse-drawn carriage.

Advertisement for Medal państwowy 1888, Polecą się spróbować i porównać z innymi gatunkami czekolady po cenach tych samych. Teodor Hildebrand & Syn.

Advertisement for Paderewski op. 18, SZEŚĆ PIEŚNI, słowa Adama Mickiewicza, CENA MAREK 5,00.

Advertisement for Grzyby, prawdziw. litewskie, piękne aromatyczne, furt po 2 Marki poleca J. N. Pawłowski.

Advertisement for Miód, starodawny napój polski, przewyższający wino tokajskie, poleca J. N. Jabczyński.

Advertisement for Wszelkie nowości, Materye ozarne i kolorowe, Halki jedwabne i wełniane, Płótna szlaskie, belgijskie i hernerhutskie.

Advertisement for Nabożeństwo, Nieustającej Adoracji Najśw. Sakramentu, Str. 151 i IV. Cena za egz. 30 fen.

Advertisement for Wdowa W. Szkaradkiewiczowa, Z powodu całkowitego zwinienia mego SKŁADU MEBLI.

Advertisement for Bryliński & Twardowski, skład machin i kolei polnych w Poznaniu, ul. Rycka nr. 11.

Advertisement for St. Opieliński, Fabryka wyrobów woskowych i białego wosku w Krotoszynie.